MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVI. Nr. 45 WARSZAWA, 1 LISTOPADA 1936 R. CENA NUMERU 80 GR.

EWOLUCJA POLITYKI WŁOSKIEJ

W MEDIOLANIE odbyło się pierwsze zebranie Instytutu dla studiów nad polityką zagraniczną. Otworzył je przemówieniem minister Ciano, co świadczy o tem, że Instytut ma poparcie rządu i służy jego celom.

Rzecz to ciekawa, że w kraju rządzonym „po dyktatorsku" robione są starania o to, by społeczeństwo poinformować o głębszych podstawach działalności rządu na terenie międzynarodowym i by tą drogą zyskać czynne i świadome poparcie narodu, gdy chodzi o ważne i wielkie jego interesy. Min. Ciano powiedział wyraźnie w swem przemówieniu, że chodzi o to, by „zapewnić czynny udział wszystkich elementów żywotnych i świadomych w polityce Imperium Włoskiego".

Szukanie oparcia o opinię publiczną jest koniecznością dla kierowników polityki zagranicznej państw współczesnych, nawet tych, które posiadają rządy dyktatorskie. Bo polityka ta, jeśli ma być skuteczna, musi rozporządzać gotowością całego narodu do największych ofiar i poświęceń. A na to może się zdobyć tylko społeczeństwo właściwie oświecone i przygotowane. Akcja ściśle dyplomatyczna powinna się odbywać w ciszy gabinetów, tak modne dziś prowadzenie polityki zewnętrznej na rynkach publicznych jest absurdem; lecz społeczeństwo musi dokładnie wiedzieć jakie są istotne cele polityki, i jakiemi do tych celów zmierza się drogami.

Takiej metody trzyma się oddawna Mussolini, a powołanie do życia wspomnianego na początku Instytutu jest pogłębieniem wskazanej powyżej akcji.

Na zebraniu odbytem w Mediolanie zostały wygłoszone następujące referaty: prof. Biagio Pace mówił o polityce Włoch we wschodniej części morza Śródziemnego; red. Virginio Gayda mówił o problemie naddunajskim; prof. Gioacchino Volpe mówił o stosunkach politycznych, gospodarczych i kulturalnych między Włochami a Ameryką łacińską; prof. Giorgio Mortara mówił o podziale surowców; prof. Claudio Baldoni mówił o reformie Ligi Narodów; prof. Manacorda mówił o elementach religijnych w życiu współczesnem. Już same tematy, a jeszcze bardziej treść wygłoszonych referatów świadczą o tem, że uwaga kierowników polityki włoskiej zwraca się coraz bardziej ku zagadnieniom związanym z pozycją Włoch na morzu Śródziemnem, z ich interesami „imperialnemi".

To właśnie uważamy za istotę ewolucji polityki włoskiej. Idzie ona temi samemi śladami, jakiemi szła polityka Rzymu Starożytnego, który rozpoczął od zjednoczenia ludów zamieszkujących półwysep Apeniński, a potem zwrócił się frontem do morza i po złamaniu panującej na tem morzu Kartaginy utworzył wielkie śródziemnomorskie Imperium.

Dzieło zjednoczenia Włoch nowoczesnych zostało zakończone w czasie wielkiej wojny europejskiej (1914—1918). Włochy zdobyły naturalną granicę północną, oparły się o Alpy i zwróciły się frontem do morza. Można było odrazu przewidzieć, że rozpoczyna się nowy okres polityki zewnętrznej, że celem jej stanie się zdobycie zamorskiego imperium. Stało się to zaś zupełnie jasne, gdy rozpoczęła się walka o Abisynię.

Zdobycie tego kraju nietylko daje Włochom nowe terytoria, na których będą mogły umieścić część nadmiaru swej ludności, nietylko daje im surowce i nowe rynki zbytu dla wytworów kraju macierzystego, lecz stawia przed polityką włoską nowe zadania, stwarza dla niej nowe trudności, zmusza ją do nowych wysiłków i do nowych koncepcyj.

Te wszystkie rzeczy uwydatniły się podczas narad odbytych w Mediolanie. Włochy muszą pragnąć, by na kontynencie europejskim panował długi pokój, by nie zostały tam zaangażowane w żadne skomplikowane sprawy, by nie wplątano ich w zatarg zbrojny; bo tylko wówczas będą mogły skupić całą swoją uwagę i wszystkie swoje wysił-

ki na sprawach morza Śródziemnego i świeżo zdobytych terytoriów. Trzeba czasu, nakładów i pracy, by te terytoria całkowicie wyzyskać; trzeba zapewnić bezpieczeństwo na drogach do nich prowadzących...

W przemówieniu, którem dr. Alberto Pirelli, przewodniczący Instytutu, zakończył obrady, powiedział on, między innemi, co następuje: „Najwięcej uwagi poświęciło zgromadzenie stosunkom włosko - angielskim na morzu Śródziemnem”... Tu zostało wskazane najważniejsze zagadnienie, jakie staje dziś przed orientującą się w nowym kierunku polityką włoską — rozpoczynający się długotrwały ko flikt z Wielką Brytanią. Od czasu walk o niepodległość i zjednoczenie trwała przyjaźn włosko - angielska i współdziałanie obu państw na morzu Śródziemnem. Wyprawa abisyńska to współdziałanie przerwała. Dla W. Brytanii jest rzeczą bardzo niedogodną usadowienie się Włochów w Afryce Wschodniej. Włochy nie mogą się pogodzić z tem, że państwem panującem na morzu Śródziemnym jest Anglia. Aczkolwiek obie strony pragnęłyby uniknięcia konfliktu, jest on — jak nam się zdaje — nieunikniony.

Przez zajęcie Abisynii stanęły Włochy w rzędzie państw mających interesy światowe i będą z pewnością tę swoją nową pozycję stale wzmacniały. Zwróciwszy się zaś ku wschodowi afrykańskiemu uniknęły starcia z Francją, naraziły się natomiast na starcie z W. Brytanią. Rozpoczął się konflikt między nowożytnym Rzymem i spadkobiercami Kartaginy na Morzu Śródziemnem — W. Brytanią. Nie chcemy robić porównań, ani też z analogii historycznej wyprowadzać żadnych przewidywań. Chodzi nam jedynie o zobrazowanie nowej sytuacji, w jakiej znalazła się polityka włoska i uzmysłowienie faktu, że stąd wynikają dla polityki tej nowe zadania i obowiązki.

Włochy dzisiejsze są zgoła innym czynnikiem w polityce światowej, niż były przed rokiem. Z Królestwa stają się Imperium. Kto się nad tem bliżej zastanowi, ten musi dojść do wniosku, że mamy tu do czynienia z czemś o wiele ważniejszem, niż zmiana nomenklatury.

Interesy Imperium muszą zająć pierwsze miejsce w polityce włoskiej. Kto chce zrozumieć tę politykę na kontynencie europejskim i przewidzieć jej dalszy rozwój, ten musi stwierdzenie powyższe wziąć za jedną z niewzruszonych przesłanek w swem rozumowaniu. Zdaniem naszem, najbardziej pożądanym partnerem, który mógłby zapewnić Włochom utrzymanie długotrwałego pokoju w Europie, oraz współdziałać z niemi na morzu Śródziemnem i w Afryce, jest Francja. Tylko nie może to być Francja „frontu ludowego”. Dlatego to dopóty, dopóki nie nastąpi głębokie przeobrażenie wewnętrzne we Francji, będą Włochy szukały innych partnerów, choćby mniej im odpowiadających, gdyż nie mogą być izolowane ani na kontynencie europejskim, ani na morzu Śródziemnem, ani przy eksploatacji swych zdobyczy afrykańskich, ani w swej polityce w stosunku do W. Brytanii.

STANISŁAW KOZICKI

WŁASNOŚĆ PRYWATNA I SOCJALIZM

WSZYSTKIE praktyczne wskazania programowe w gospodarstwie wiążą się ściśle z poglądem na ustrój społeczno-gospodarczy, na jego naczelną zasadę. Trzeba dokonać wyboru, jeżeli się chce prowadzić politykę gospodarczą. Istnieje wielkie bogactwo form ustrojowych, wiele przejściowych ogniw między sprzecznemi z sobą systemami. Ale zawsze ten ustrój gospodarczy ma określoną linię rozwojową, zbliża się do jednego z dwu biegunów. Ta ewolucja nie odbywa się w sposób spontaniczny, niezależny od polityki gospodarczej. Niema praw ekonomicznych, któreby z żelazną koniecznością sprowadzały nadejście jakiegoś ustroju. Dla tego też, ustalając program gospodarczy Polski, trzeba sobie uświadomić, ku czemu Polska idzie; trzeba się zdecydować, gdzie się ją chce zaprowadzić.

Te dwa bieguny, ku którym podążają poszczególne gospodarstwa narodowe, to własność prywatna i socjalizacja. Albo mamy ustrój, w którym gospodarstwo narodowe jest w swych głównych pierwiastkach kompleksem gospodarstw, prowadzonych na własny rachunek gospodarzy, w którym istnieje cena towaru, określana na rynku i zysk prywatno-gospodarczy; albo też dominujące znaczenie ma własność publiczna, cena jest określana przez przymus państwowy, poszczególne gospodarstwa prowadzi państwo na swój własny rachunek. Z punktu widzenia politycznego te ustroje mogą się przedstawiać bardzo rozmaicie. Socjalizację może urzeczywistniać zarówno wschodni despota, rządzący samowładnie, jak również wschodnia dyktatura proletariatu. Własność prywatna może się łączyć zarówno z ustrojem demokratycznym, jak i z monarchią absolutną. Mogą być różne pozagospodarcze cele tych ustrojów i socjalizacja może być przeprowadzana w celu osiągnięcia sprawiedliwości społecznej, lub poprostu być przejawem wojennej gospodarki. Ale ekonomista nie potrafi znaleźć innych głównych typów gospodarstwa, jak własność prywatną i socjalizację, choćby je inaczej nazywał.

O te zagadnienia można toczyć spory bez końca. Jednakże gdy mamy na myśli nie teorię, a praktyczny program, możemy w konkretnych warunkach polityczno-ekonomicznych ograniczyć przedmiot sporu. A zarazem trzeba sprecyzować temat, o którym jest mowa.

Dla celów polemicznych bardzo często identyfikuje się ustrój, oparty na własności prywatnej, z liberalizmem jako określonym poglądem na świat, ze wszystkiemi jego konsekwencjami pozagospodarczemi. Nawet liberalizm ekonomiczny dziś już nie istnieje. Upadł z chwilą zwycięstwa zasady protekcjonizmu w stosunkach międzynarodowych. Bez pełnej wolności obrotu towarów, ludzi (emigracja), kapitałów, niema liberalizmu. W wewnętrznych stosunkach państwo zdobyło sobie taki wpływ na życie społeczne, że o pełnym odwrocie z tego stanowiska nie ma mowy. Ustroje, oparte na własności prywatnej, istniały na

długo przed liberalizmem i nadal będą istniały. Jeżeli się każdego obrońcę własności prywatnej traktuje jako „liberała", to sprowadza się rozważanie tych zagadnień na grunt bardzo poziomy.

Możemy dalej nie podejmować sporów o pełną socjalizację; poza komunistami, nie ma ona u nas zwolenników. Nikt wchodzący w rachubę nie pragnie przeprowadzić socjalizacji rolnictwa, Radykalizm chłopski chce rozbić wielką własność, reforma rolna, najbardziej skrajna, rozproszkuje własność rolną, odda ją w ręce żywiołu, który indywidualnego władania uzyskanej ziemi już się nie wyrzecze. Idea, by wyrugować kupiectwo przez spółdzielczość, jest nierealną fikcją. W praktyce dążenia do socjalizacji wytwórczości odnoszą się w tej chwili do przemysłu i organizacji wymiany pieniężno-kredytowej. Te hasła znajdują zwolenników także wśród żywiołów odżegnywających się w zasadzie od socjalizmu.

Czy upaństwowienie przemysłu przyśpieszy proces kapitalizacji, podniesie siłę gospodarstwa narodowego? Mówimy: „przemysłu" bez przymiotnika, chociaż niektórzy reformatorzy swój rozpęd socjalizacyjny ograniczają tylko do wielkiego przemysłu. Ale n i e w y d a j e s i ę m o ż l i w e, b y z a t r z y m a ć s o c j a l i z a c j ę w o k r e ś l o n y m p u n k c i e i n i e p o z w o l i ć j e j s i ę r o z s z e r z y ć. Może to być bardzo pożyteczna kombinacja programowa: wielki przemysł, kolosy fabryczne w ręku państwa, a obok tego silny prywatny przemysł średni i drobny. Ale jeżeli państwo ujmie w swe ręce wielki przemysł, automatycznie dojdzie do likwidacji mniejszego przemysłu. Nie przewidujemy oczywiście, że odrazu znikną drobni szewcy, że nie będzie prywatnych kuźni po wsiach, lub warsztatów reperacyjnych dla narzędzi rolniczych. Trzeba się jednak z tem liczyć, że prywatny przemysł nie może się rozwijać obok wszechwładnego, monopolicznego przemysłu państwowego; nie wytrzyma on jego konkurencji.

Jeżeli państwo przejmie fabryki, będzie dążyło do jak największej koncentracji produkcji, przeprowadzi, by obniżyć jej koszty, racjonalizację wytwórczości. Nie może się bawić w prowadzenie licznych, mniejszych warsztatów. By wykazać rentowność swej przedsiębiorczości, usunie współzawodnictwo prywatnej produkcji. Państwowa biurokracja przemysłowa nie będzie chyba chciała tak pracować, by średnie i drobne przedbiorstwa odbierały jej rynek; skorzysta ze swego uprzywilejowanego stanowiska. Mając w swem ręku źródła surowców, rozporządzając kredytem, dojdzie, wcześniej czy później, do monopolu przemysłowego. O ile przemysł jest w rękach prywatnych, można popierać, przez odpowiednią politykę podatkową, przedsiębiorstwa średnie i drobne, Nie jest to możliwe w przypadku upaństwowienia wielkiego przemysłu.

O ile ktoś ma co do tego wątpliwości, niechaj się przyjrzy temu, co się dzieje z warstwą średnią, żyjącą z przemysłu we Włoszech w tych działach, w których etatyzacja posunęła się najdalej. Niechaj się przypatrzy temu, jaki wpływ etatyzacja kredytu wywiera na rozwój drobnego kredytu, na samodzielność i swobodę działania małych instytucyj kredytowych. Z tych też powodów, uwzględniając naturalną ekspansję gospodarki państwowej, jej zachłanność, uważamy za fikcję ideję, by obok upaństwowionego wielkiego przemysłu mógł się utrzymać samodzielny, niezależny przemysł średni i drobny.

Zagadnienie ustroju naszego przemysłu należy traktować na tle faktycznego jego stanu. Otóż w tej chwili w Polsce n i e j e s t a k t u a l n e p y t a n i e, c z y p r z y s t ą p i ć d o s o c j a l i z a c j i p r z e m y s ł u, l e c z c z y d o k o ń c z y ć p r z e p r o w a d z o n ą j u ż w b a r d z o z n a c z n y m s t o p n i u t ę s o c j a l i z a c j ę, w z g l ę d n i e czy o d n i e j s i ę o d w r ó c i ć, oddając własności prywatnej to co zabrało jej państwo. Przypomnijmy sobie stan posiadania państwa, względnie samorządów w górnictwie węglowem, naftowem, solnem, dalej w hutnictwie żelaznem, w przemyśle chemicznym. Dalej zdajmy sobie sprawę z roli państwa w tak ważnym dziale przemysłu przetwórczego, jak przemysł tekstylny. W ręku państwa są koleje żelazne, zagarnia ono również komunikację autobusową. Dąży do opanowania przemysłu drzewnego. W fabrykach państwowych można dostać różne towary codziennego użytku. A przedewszystkiem etatyzacja kredytu zrobiła olbrzymie postępy.

Zwolennik socjalizacji powinien powoływać się na dotychczasowe wyniki przedsiębiorczości państwowej. Jeżeli rozumuje logicznie, powinien wykazać, że etatyzacja już dała dobre rezultaty, a więc trzeba ją rozszerzyć na dalsze dziedziny. Ale chyba nikt nie zdobędzie się na taką śmiałość, by wytoczyć ten argument. Pomijając już jaskrawe przykłady nieudolności i rozrzutności w gospodarce przedsiębiorstw publicznych, trzeba wskazać, że ta gospodarka jest zasadniczo deficytowa. Nie oprocentowuje włożonego w nią kapitału; często ten kapitał zjada, wymaga dopłat, które zwiększają ciężar podatkowy. A więc przedsiębiorstwa publiczne, w których jest ulokowany olbrzymi kapitał, nie przyśpieszają procesu kapitalizacji, lecz ten proces hamują. Bezpośrednio przez swe deficyty, pośrednio przez to, że zwężają zakres i podkopują rentowność prywatnej przedsiębiorczości, płacącej podatki.

Faktom tym trudno zaprzeczyć. Ale etatysta powie odrazu, że jeżeli on dojdzie do władzy, to lepiej będzie w tych przedsiębiorstwach, uniknie się błędów, uzyska się wielkie dochody, powiększy dobrobyt i t. d. Niewątpliwie można było łatwo uniknąć niejednego błędu w gospodarce przedsiębiorstw państwowych, przez lepszą kontrolę, uwzględnienie fachowości w kierownictwie, powściągnięcie dyletantyzmu. Ale n i e d o m a g a n i a e t a t y z m u, n i e ł ą c z ą c e s i ę z t ą l u b i n n ą g r u p ą r z ą d z ą c ą, z t y m l u b i n n y m s y s t e m e m r z ą d z e n i a, w s k a z u j ą d w a g ł ó w n e ź r ó d ł a: n a j p i e r w w y n i k a j ą o r g a n i c z n i e z w ł a ś c i w o ś c i p a ń s t w a j a k o p r z e d s i ę b i o r c y; a n a s t ę p n i e ł ą c z ą s i ę s p e c j a l n i e z n a s z ą p s y c h i k ą n a r o d o w ą, która nie uprawnia nas do tego, by gospodarkę państwową prowadzić skutecznie w bardzo szerokim zakresie.

Gospodarstwo publiczne ma zasadniczo w y ż s z e k o s z t y p r o d u k c j i, aniżeli prywatna gospodarka, z powodu trudności jakie nastręcza kontrola. Prywatny przedsiębiorca pracuje na swojem, dzień i noc pilnuje swego dobra; urzędnik pracuje na cudzem. Urzędnika trzeba pilnować, tworzyć kosztowny aparat kontrolny, a mimo to nie uniknie się wielu nadużyć. Gospodarka w przedsiębiorstwie państwowem musi mieć charakter biu-

rokratyczny, choćby się ją jak najbardziej skomercjalizowało. Istnieją działy produkcji, gdzie kontrola jest niezwykle trudna i kosztowna.

Gospodarstwo publiczne musi odznaczać się ociężałością i brakiem inicjatywy. Prywatna jednostka, kierowana chęcią zysku, ryzykuje chętniej, bierze się do przedsięwzięć, na których można wszystko stracić albo bardzo wiele zarobić. Wielu przedsiębiorców prywatnych traci majątek i usuwa się z gry gospodarczej. Ale inni, tworząc nowe kombinacje produkcyjne, wymagające śmiałości, odgrywają rolę pionierów, wytyczających nowe drogi. Urzędnik państwowy lęka się odpowiedzialności, utraty stanowiska. Wie, że jeżeli mu nawet uda się zrobić coś bardzo rentownego, nie wiele na tem zarobi, a gdy mu się nie uda, traci wszystko. Dla tego też stara się rozłożyć odpowiedzialność na jak największą ilość ludzi, stąd też płynie powolność działań i brak decyzji. Państwo może ostatecznie przejąć jakieś przedsiębiorstwo, o ustalonych metodach działania, o zabezpieczonym zakresie zbytu, przedsiębiorstwo o charakterze statycznym i prowadzić je jako tako po utartych torach. Ale gdy gospodarstwo narodowe wymaga dynamicznego rozpędu, zawiodą przedsiębiorstwa państwowe.

Państwo jest organizacją władzy, organizacją polityczną. Bez względu na to, jaki ustrój prawnopolityczny istnieje w danem państwie, dobór ludzi dobór kierownictwa przedsiębiorstw państwowych będzie zawsze dokonywany mniej lub więcej pod wpływem pierwiastka politycznego. Wchodzi tu w grę albo element zaufania do ludzi, albo też poprostu potrzeba umieszczenia „swoich" na odpowiednich stanowiskach. A wówczas kwalifikacje fachowe schodzą na plan dalszy. Brak fachowości doprowadzi do upadku każde, najlepiej nawet postawione przedsiębiorstwo.

Rząd, który przeprowadza upaństwowienie przedsiębiorstw, może mieć najlepsze chęci by one były najbardziej rentowne, by były jaknajbardziej po handlowemu prowadzone. Ale fakt, że państwo jest właścicielem zarobkowego przedsiębiorstwa, nie może pozostać bez wpływu. Państwo ma szczególne obowiązki. Nie może redukować personelu, chociaż nie opłaca się jego zatrudnienie w dotychczasowych rozmiarach. Nie może, bo zresztą i nie potrafi, wyzyskać natychmiast nowej konjunktury w zbycie towarów. Od państwa wymaga się specjalnego wynagrodzenia pracowników; dążą oni do tego, by pracując w państwowem przedsiębiorstwie, mieli stanowisko urzędników państwowych. Przedsiębiorstwo zarobkowe państwa staje się stopniowo zakładem publicznym, narzędziem polityki ekonomicznej, względnie opieki społecznej.

W tej dziedzinie można nawet przyznać pewne zalety gospodarce państwowej, z ogólnego stanowiska postawić ją wyżej od prywatnej przedsiębiorczości. Ale te wszystkie zalety mają ten sam skutek, co i wady państwowej gospodarki. Przedsiębiorczość państwowa nie tworzy bezpośrednio nowych kapitałów, ponieważ nie jest rentowna. Przedsiębiorstwa państwowe mogą przynieść dochód, ale wtedy, gdy mają monopol, to znaczy, że ich dochód płynie z opodatkowania. Ale tę wielką funkcję kapitalizacji należy zostawić przedewszystkiem własności i inicjatywie prywatnej.

Nie wynika z tego, że państwo powinno zarzucić całkowicie swą przedsiębiorczość. Zresztą taki postulat byłby dziś nierealny; kto np. kupi koleje żelazne? Istnieją działy produkcji, w których nikt nie kwestionuje potrzeby gospodarki państwowej, np. gospodarka leśna. Państwo od paru już wieków zajmuje się robotami publicznemi; w tej chwili elektryfikacja wymaga kapitałów publicznych. Gdy wchodzi w grę interes obrony kraju, nikt nie może zasadniczo podawać w wątpliwość finansowania przez państwo wojennego przemysłu. Ale w tych wszystkich przypadkach gospodarka państwowa ma swoje specjalne uzasadnienie. Działają tu z reguły względy pozagospodarcze.

Dla tych względów wiele trzeba poświęcić, zdobyć się na niejeden wysiłek finansowy. Jednak urzeczywistniać cele pozagospodarcze można wówczas, gdy spełniony jest konieczny warunek gospodarczy: gdy kapitalizacja jest dostateczna. Gdy nowy kapitał płynie szerokim strumieniem, wówczas jest z czego czerpać na gospodarkę państwa, służącą wyższym celom. Ta gospodarka, jej rozpęd, zależy od przyrostu kapitału; ten przyrost odbywa się poza ramami bezpośredniej przedsiębiorczości państwowej. A więc im większe owoce przynosi, pozapaństwowe gospodarstwo, tem większa może być ekspansja państwa. Ale trzeba, by był ktoś, kto spełnia tę skromną funkcję: produktywnej oszczędności i gromadzenia bogactwa. Socjalizacja przemysłu zmniejszy, później nawet wysuszy owe źródła.

Ci, którzy zwracają się przeciw prywatnej własności w przemyśle, czynią to nieraz z powodów natury społecznej. Wskazują na to, że w wielkim przemyśle dochodzi do monopolizacji, a ta monopolizacja jest nieusprawiedliwionym przywilejem; że koncentracja przemysłu doprowadza do szkodliwego panowania finansowej potęgi w życiu narodu; że dzisiejsze postaci gospodarki wielko - przemysłowej łączą się z wielu nadużyciami.

Ale czy te wszystkie niedomagania łączą się organicznie z ustrojem własności prywatnej? Istnieją nadużycia tej własności, jednakże bardzo często samo państwo je ułatwia. Nieraz wyłania się oryginalna symbioza etatyzmu z prywatnemi, wielko - kapitalistycznemi monopolami. Państwo dzieli się uprawnieniami gospodarczemi z uprzywilejowanemi grupami, a to wszystko dzieje się kosztem normalnego funkcjonowania własności prywatnej. Jeżeli ta własność prywatna wyrodnieje przez prywatne monopole, państwo ma sposoby temu zapobiec; może np. złamać zmowę, podwyższającą ceny, przez przywrócenie wolnego współzawodnictwa. Ustawodawstwo handlowe może zapobiegać niepożądanym postaciom konkurencji, utrudniać ekspansję anonimowego kapitału finansowego. A przeciw zwyczajnym nadużyciom jest kodeks karny, nie trzeba szukać ryzykownych środków zaradczych.

W Polsce specjalnie przytacza się jeszcze jeden argument na rzecz socjalizacji przemysłu: nasz wielki przemysł jest w bardzo silnym stopniu przemysłem obcym. A więc trzeba by ten przemysł przejęło państwo, właśnie w imię narodowego interesu, by zabezpieczyć niezależność gospodarczą.

Że przemysł obcy w Polsce powinien stać się przemysłem polskim, że w lokatach obcego

kapitału należo widzieć tylko pewne stadium w rozwoju naszego gospodarstwa, to nie może ulegać wątpliwości. Wymaga tego postulat pełnego gospodarstwa narodowego. Ale czy niema innego wyjścia, jak upaństwowienie przemysłu?

Jeżeli tę operację chce się przeprowadzić w szybkiem tempie, potrzeba do tego wielkiej ilości kapitału, i ta kapitału w obcych walutach. Nawet gdyby państwo przejęło obce przedsiębiorstwa za bezcen lub za pół darmo, będzie musiało uruchomić grube setki milionów na kapitał obrotowy. Skąd je weźmie? O ile te pieniądze są już w kraju, gdyby wielkie zapasy złota były do dyspozycji, to wtedy łatwo byłoby wykupić z rąk obcych obce przedsiębiorstwa. Ale nikt nie gromadzi takich zapasów. Otóż państwo będzie musiało pożyczyć wielkie sumy zagranicą, i to zważywszy na tło całej akcji, na gruby procent. Więc zamieni jedną postać zależności od obcego kapitału na inną, i to bodaj czy na lepszą. Wierzyciele państw, przeprowadzających różne eksperymenty społeczno-gospodarcze, umieją być dokuczliwi.

Przekonanie, że jedynem wyjściem z tej sprawy jest upaństwowienie obcego przemysłu, jest wyrazem słabej wiary w siły gospodarcze narodu. Przypuszcza się, że nie jesteśmy zdolni do tego, by przejąć i prowadzić te przedsiębiorstwa w zwykły sposób, jak to robiły inne narody, które w niższych stadiach swego rozwoju gospodarczego zadłużały się zagranicą, a potem tworzyły własny przemysł. W całym świecie toczy się ostra walka o rynki zbytu. Pozaeuropejskie potęgi gospodarcze (Japonia) wykazują ogromną prężność i ruchliwość. Kto nie wykaże zdolności zdobywczych, ten zostanie zepchnięty na bok w tej walce. Trudno przypuścić, by przemysł w rękach państwa, usuwający prywatną inicjatywę, zdobył się na dostateczną siłę obronną i ofensywną, by ten przemysł miał koszty produkcji, ułatwiające współzawodnictwo, by wykazał zalety pionierskie w gospodarstwie światowem. Właśnie interes narodowy wymaga innego przemysłu.

Wysuwając na czoło zasadę prywatnej własności przeciw socjalizacji, nie kierujemy się jakąś doktryną, oderwaną od życia, lecz praktycznem doświadczeniem, własnem i cudzem. Nie twierdzimy, że ten ustrój jest możliwie najlepszy. Ale w rzeczywistości niema idealnych ustrojów; trzeba wybierać taki, który w danych warunkach ma mniejsze wady. Próby urzeczywistnienia idealnego ustroju doprowadziły nieraz już do zniszczenia podstaw gospodarstwa i do krwawych przewrotów społecznych. Przypatrzmy się temu, jak ostrożnie narodowo-socjalistyczne Niemcy postępują z wielkim przemysłem, wbrew poprzednim zapowiedziom. Położenie międzynarodowe, wzgląd na obronność kraju, nie pozwalają nam na reformy, które mogą podkopać siłę wytwórczą kraju, zanim na nowych podstawach zbuduje się tę siłę.

Socjalizacja nie jest zdolna w naszych warunkach do pomnożenia kapitalizacji; upaństwowienie przemysłu powiększyłoby pauperyzację. Socjalizacja wielkiego przemysłu prowadzi automatycznie do opanowania przez państwo całego przemysłu, do zniszczenia warstwy średniej. Nie wzmoże potęgi narodu ustrój, w którym po jednej stronie będzie państwo, prawodawca, a po drugiej miliony jego najemników. Ustrój własności prywatnej, mimo swych wad, mimo nadużyć, którym należy zapobiegać, stosunkowo najlepiej może zabezpieczyć to, czego nam najbardziej brakuje: tworzenie nowego kapitału.

ROMAN RYBARSKI

ŹRÓDŁA SPOŁECZNE REWOLUCJI HISZPAŃSKIEJ

„LENIN omylił się"—postawił tezę p. Wł. Jabłonowski, pisząc o powstaniu w Hiszpanii. Omylił się, gdyż nie przewidział renesansu idej narodowych, w tym wypadku idei Wielkiej Hiszpanii, które to hasło jest do dziś jedynem właściwie hasłem jednoczącem front powstańczy.—Ostatnio zaś p. L. G. (nr. 43) stwierdził, że do rewolucji republikańskiej wogóle by w Hiszpanii nie doszło, gdyby nie wpływy masonerii, zbrodnicza wprost bezczynność doradców i pomocników królewskich, a wreszcie zbyt daleko posunięta szlachetność króla Alfonsa XIII-ego, który cofnął się przed rozlewem krwi bratniej w obronie swojej korony. Dziś za to płaci Hiszpania olbrzymią falą walk bratobójczych, zbrodni i okrucieństw, niegodnych imienia ludzkiego.

Nie neguję słuszności tych uwag i spostrzeżeń. Nie mogę się jednak powstrzymać od spojrzenia także z innej strony, mało, być może, w obrazach dzisiejszej Hiszpanii uwzględnianej. Od strony społecznej w najszerszem tego słowa znaczeniu.

I może tam właśnie trzeba szukać istotnych źródeł przewrotu hiszpańskiego. W układzie stosunków społecznych pokładał Lenin swe nadzieje na Hiszpanię, i dziś można powiedzieć, że przeliczył się, lecz wiele nie omylił, gdyż przyczyny rewolucji leżały i jeszcze dziś leżą nie wyłącznie w złowrogiej działalności masonerii, agitacji lewicy i komunistów.

Ustrój społeczny Hiszpanii był pożywką, na której swobodnie rozwijać się mogły bakcyle rewolucji komunistycznej jako objawu niezadowolenia społecznego; stosunki społeczne na półwyspie Iberyjskim są właściwym powodem dzisiejszych walk, w których tak niespodziewanie dużo fanatyzmu objawiło się właśnie w szeregach milicji ludowej. Udział kobiet, tych urodzonych konserwatystek, w oddziałach czerwonych, świadczy jak głęboko sięgały korzenie rewolucji. — Spójrzmy lepiej prawdzie w oczy, by tem trafniejsze wyciągnąć wnioski z sytuacji bardziej do nas zbliżonej.

Gdybyż przynajmniej Hiszpania miała ducha, wielką ideję ożywiającą naród i pozwalającą mu na poświęcenie kwestyj materialnych dla celów pozamaterialnych! Lecz, gdy w XVII wieku załamała się potęga światowa Hiszpanii, gdy w w. XVIII i XIX

odpadły od niej kraje Ameryki łacińskiej, zniknęły dumne plany polityki hiszpańskiej, Hiszpania stoczyła się do rzędu państw drugoplanowych, stała się krajem zamętu i anarchii wewnętrznej, krajem marazmu ideowego i społecznego. Załamała się przedewszystkiem psychika narodu, którego najzdolniejsi, najenergiczniejsi synowie rozproszyli się po świecie.

Od tego czasu do chwil ostatnich nie działo się nic w Hiszpanii na miarę światową. Hiszpania zapadła w sen dziejowy. Wielkie prądy ideowe XVIII i XIX w. zaledwie otarły się o nią, nie wyciskając na niej swojego piętna. Instytucje przyniesione przez rewolucję francuską, wprowadzone zostały tylko formalnie, nie przenikając zupełnie do duszy narodu.

Kraj to, który swą budową społeczną, swym układem stosunków gospodarczych najmniej odbiegł od wzorów *ancien règime*'u. Stosunki agrarne przypominają jeszcze czasy poddaństwa. Regułą są olbrzymie *latifundia*, skupione w rękach arystokracji rodowej i pieniężnej, Kościoła, zakonów, państwa i osób prawnych, rozdzierżawiane między drobnych dzierżawców na karłowate gospodarstwa. Gospodarstw średnich lub małych bardzo niewiele. Kultura rolna niewysoka, pauperyzacja wsi posunięta bardzo daleko. Wysoki zaś rozwój ilościowy dóbr martwej ręki, nietykalnych i niepodzielnych, nie pozwalał na przeprowadzenie nawet koniecznych reform agrarnych. Nic dziwnego więc, że wieś dyszy chęcią odebrania ziemi dziś ją posiadającym, a chwilowego ratunku szuka w emigracji za morza i do miast, gdzie powiększa masy „*Lumpenproletariat*'u".

Miasta — słabo uprzemysłowione, poza wybrzeżem baskijskiem i katalońskiem, przemysł w rękach przeważnie obcego kapitału (angielskiego i francuskiego), mało rozwinięte rzemiosło i handel. — Wszystko przesiąknięte właściwą Hiszpanom niechęcią do pracy — nastrój raczej *dolce far niente*, bliski polskiemu „jakoś to będzie"... Brak więc było świadomego siebie, silnego mieszczaństwa, tego stanu trzeciego, regulującego równowagę społeczną.

Kultura — poza oczywiście warstwami najwyższemi — bardzo niska, procent analfabetów jeden z najwyższych w Europie. Tak nisko upadł kraj o świetnej tradycji plastycznej i literackiej, przodujący niegdyś całemu światu. Hiszpanię cechowała niesłychana krańcowość, dopuszczająca wielkie fortuny obok zupełnych nędzarzy, dzieliły ją przedziały i dysproporcje społeczne, chyba nie mniejsze niż w Rosji, znikające tylko na *corvide de los toros*, naturalnych upustach temperamentu południowego, brakowało łączników.

Warunki opisane nie zawsze wywołują zjawiska przewrotu, tutaj jednak nienawiść wzajemna wzrastała na wdzięcznym dla siebie gruncie, aż wreszcie wylała się szeroką falą, z chwilą gdy pod naporem wzmożonej agitacji wywrotowej, po nieudałym eksperymencie dyktatury osobistej, lecz bezideowej, pękły tamy przyzwyczajeń i instytucyj społecznych.

Kto temu mógł zapobiec? Czy król? Korona hiszpańska niestety zbyt miernych miała przedstawicieli w XIX i XX. w. Czy mogła stać się ośrodkiem, skupiającym myśli i uczucia narodu? Zwolennicy monarchii aż do fanatyzmu—pojawili się dopiero za republiki...

Czy warstwa kierownicza? Tej brakowało kręgosłupa ideowego, zbyt mało czuła się przewodnikiem narodu, by na nią można było złożyć trud jego odrodzenia.

Wytworzyła się atmosfera podatna dla wszelkich prądów, niosących odmianę, bez względu nawet na ich formę radykalną. Atmosferę tę wyzyskała masoneria, wykorzystuje dziś komunizm, lecz odczuć i rozładować na stałe może tylko nacjonalizm. Dziś w Hiszpanii wzięły górę prądy odśrodkowe, powstały w zdecydowanej formie separatyzmy baskijski i kataloński. Znak to niesłychanego zmniejszenia blasku i atrakcyjności imienia hiszpańskiego, kiedy tak odległe, zda się, różnice etniczne zaczynają grać poważniejszą rolę. Czasy, które przyjdą, muszą dokonać zjednoczenia duchowego i etnicznego Hiszpanii, muszą jednak przynieść z sobą harmonijny systemat społeczny-Przebija to już w enuncjacjach wodzów powstania. zdających sobie sprawę, iż bez rozwiązania zagadnień socjalnych Hiszpania zawsze będzie rozbita na dwa obozy: sytych i zadowolonych, oraz głodnych i rewolucjonistów,—że potrzeba rozbudzenia ambicyj narodowych i wielkiej idei narodowej.

Nic dziwnego więc, że hasłem powstania jest: *Arriba España, una, grande, libra*!

STEFAN NIECIELSKI

ECHA GNOSTYCYZMU U Z. KRASIŃSKIEGO

DZIWNE jest nasze położenie we wszystkich dziedzinach życia. Szermuje się bardzo często słowami: nauka, wiedza, postęp, przeciwstawia się nasz wiek wiekom „barbarzyństwa i ciemnoty", zdaje się ludziom współczesnym, że wiedzą wszystko, że decydują sami o losach świata, a tymczasem, w rzeczywistości dają się nieświadomie prowadzić nieznanym przywódcom i wypełniają nakazy swoich wrogów, którzy przez suggestję potrafili narzucić im swoje pojęcia i swoje plany.

Premier angielski, żyd, Disraeli powiedział pewnego dnia: „Ludzie, piastujący władzę w naszym wieku, nie służą tylko rządom, cesarzom, królom i ministrom, lecz także tajnym związkom, czynnikowi, z którym trzeba się liczyć. W ostatniej chwili mogą one unicestwiać wszystkie układy. Mają one agentów wszędzie, agentów, którzy bez żadnych skrupułów mordują i mogą, jeśli one tak nakażą, spowodować w danym wypadku rzezie".

Wpływ ten tajnych prądów możemy wyśledzić w różnych dziedzinach życia, ale niestety pomimo tego ludzie nie chcą bielma zdjąć z oczu. Aby uzasadnić to twierdzenie chciałbym jako przykład braków w naszej oficjalnej krytyce literackiej rzucić snop światła na podłoże dwu utworów Zygmunta Krasińskiego, a mianowicie na „Trzy myśli Ligęzy" i „Traktat o stanowisku Polski z bożych i ludzkich względów".

W „Trzech myślach Ligęzy" uderzają dwie kwestie: 1) światłość — dewolucjonizm (człowiek zjawia się na ziemi w postaci tytana walczącego z siłami natury i przeradza się drogą kolejnych wzlotów i upadków w syna światłości — czyli

innemi słowy poszukuje światłości) oraz 2) Kościół św. Jana, który ma powstać na gruzach Kościoła św. Piotra. W traktacie „O stanowisku Polski z bożych i ludzkich względów", składającym się z trzech części: 1) O trójcy w Bogu i trójcy w człowieku 2) O trójcy w czasie i przestrzeni i 3) Stanowisko Polski wśród ludów słowiańskich, w dociekaniach swych na temat Trójcy Św. doszedł Krasiński do wyników, ze stanowiska teologii katolickiej raczej wątpliwych jeśli chodzi o stosunek osób Boskich między sobą i do człowieka, tudzież o zagadnienie Odkupienia.

Dotychczas naogół krytycy literaccy pisali tylko o wpływie na filozofię Krasińskiego ze strony Hegla i Cieszkowskiego, tem więcej przeto należy wskazać jeszcze i na inne źródła, o których panuje t. zw. konfederacja milczenia, a mianowicie na tajemne prądy podziemne, na masonerię i Kabałę, przyczem najpierw postaram się omówić sprawę „światła", ewolucjonizmu i Kościoła św. Jana, później sprawę trójcy, a raczej świętej, kabalistycznej liczby trzech, zaznaczam jednak, że sprawy te łączą się bardzo z sobą i rozdział, który tu wprowadzam, służy tylko do pewnego uporządkowania podawanego materiału.

Cóż więc oznacza wyraz „światłość" i przeradzanie się syna cieniów w syna światłości? W obrządku rycerza Kadosz czytamy: „Masoneria jest uosobieniem ludzkości idącej ku światłu". To stare światło pochodzi z Kabały, która jest źródłem różnych nauk tajemnych, gnostyków, albigensów i innych. Masoneria mówi o sobie, że nie daje ludziom początków wiedzy, ale daje im światło. Taki okres oświecenia światłem masońskiem, które miało rozproszyć mroki średniowiecza, przeżyliśmy już w XVIII w., w wieku oświecenia. W XIX w. to światło masońskie przybierało różne nazwy jak mesjanizmu rewolucyjnego, wiary w naukę, demokracji powszechnej, ewolucji i nieokreślonego postępu ludzkości. I widzieliśmy katolików, porzucających autorytet Ojców Kościoła, i św. Tomasza z Akwinu, aby stać się gorliwymi obrońcami światopoglądu w którym w różnych dziedzinach panami byli: Karol Marks i Bergson.

Ale wróćmy jeszcze do samego „światła". Otóż wtajemniczenie masońskie nazywa się udzieleniem światła, dlatego też śmiem twierdzić, że przerodzenie się syna cieniów w syna światłości może oznaczać oświecenie światłem masońskiem czyli wtajemniczenie. Tezę moją poprze rozwinięcie drugiej kwestii, a mianowicie symboliki kościoła św. Jana. Ten joannityzm sekciarski znany jest od pierwszych czasów chrześcijaństwa. W II i III w. po Chrystusie powstaje gnostycyzm i manicheizm, będący pomieszaniem Kabały z nauką chrześcijańską. Gnoza, przeciwstawiając się Kościołowi św. Piotra, powoływała się na św. Jana, jako na ulubionego ucznia Chrystusowego, twórcę czwartej Ewangelii i Apokolipsy, z której judaizujący kabaliści starali się wyprowadzić przyszłe czasy.

Gnostycyzm, potępiony przez sobory, z czasem jawnie przestał istnieć, tajnie istnieje do dziś w lożach masońskich jako „Kościół Ducha Świętego", tworząc podstawę różnych sekt, mających na celu zniszczenie katolicyzmu. Pierwszem odżyciem grostycyzmu w wiekach średnich są albigensi, którzy „nauczali, że nie Bóg..., ale Lucibel, anioł upadły (zwany inaczej Demiurgiem) utworzył świat... (dalej) głosili naukę o nieskończonem przebaczeniu dowodząc, że Chrystus... przyprowadzi dnia jednego z powrotem do nieba samego Lucibela, skruszonego i zrehabilitowanego...

(W końcu) adorowali i oczekiwali Boskiego Parakleta, obiecanego Pocieszyciela". (Soro: *„La Chiesa del Paracleto"*, str. 25).

Jeden z albigensów, Joachim z Flory dowodził, że świat przechodzi trzy okresy: okres Ojca, obejmujący Stary Testament; okres Syna, który trwać będzie do 1260 r. i okres Ducha Św. W tym ostatnim okresie głoszona będzie Ewangelja Ducha. *(Introductorius in Evangelium aeternum).* Podobne poglądy szerzył Almaryk z Bene, panteista, który również nauczał o trzech epokach. Z początku panował Ojciec, który wcielił się w Abrahama i jako patriarcha zaprowadził rządy bezwzględne. Były to rządy dzikiego prawa mojżeszowego. Syn trochę złagodził to prawo i ustanowił czasy nowe. Lecz jego prawo się zużyło, dlatego przyjdzie Duch Święty, który wyswobodzi ludzkość z niewoli. Wówczas nie będzie już prawa, nakazy Kościoła nie będą miały autorytetu, sakramenty nie będą miały znaczenia, nie będzie już pośrednika między Bogiem i człowiekiem, do osiągnięcia zbawienia nie będzie trzeba już poświęceń, lecz Duch będzie działać wszędzie i stwarzać w człowieku łaskę, która go zbawi. To trzecie panowanie będzie trwało w nieskończoność.

Po albigensach następuje nowy okres judaizacji chrześcijaństwa: humanizm. „Wszyscy czytali lub słyszeli mniej lub więcej o tym rozległym ruchu duchowym, który charakteryzował stulecia XV i XVI pod nazwą humanizmu, mało jednak ludzi wie, że chodziło w nim o misję gnostyczną i że prawdziwi jego kierownicy byli wysłańcami Kościoła tajnego" (Soro: *„La Chiesa del Paracleto"*). Nadchodzi wreszcie okres jawnego wystąpienia, pod dzisiejszą nazwą, masonerii, którą nazywa Loro „trzecim zakonem Tajnego Kościoła". Masoneria nawiązuje nowe mity, mające zbałamucić chrześcijan, do św. Jana Ewangielisty, o którym mówią, że był odnowicielem masonerii, której założycielem był Salomon. Jego to imieniem i imieniem ucznia jego, św. Andrzeja, późniejszego ucznia Chrystusa Pana, oznacza się nazwy lóż: loże Jana i Andrzeja. Masoneria symboliczna, jawna, nosi nazwę niebieskiej, albo św. Jana.

Na zakończenie tej kwestii pozwolę sobie jeszcze przytoczyć z książki Sora dwa teksty tyczące się tego, co nazywa „Gnozą współczesną". Oto one:

1) „(18 września 1892 r. ukazał się) dekret synodalny, który głosił przywrócenie kultu albigeńskiego, podpisany przez biskupów Montségur, Tulauzy, Béziers, Warszawy, Mediolanu, Concorezzo i Awinionu"...

2) „(Patriarcha Kościoła Ducha Świętego), Jan II zawarł przymierze z głowami głównych kultów dyssydenckich w stosunku do Kościoła rzymskiego, pośród których wspominamy:.. Ignacego Piotra III, patriarchę Kościoła rzymsko-jakobickiego;... Juliana I Alwarez, arcybiskupa — prymasa Kościoła łacińsko-niezależnego Cejlonu;... Mateusza II Izmirliana, najwyższego patriarchę niezależnego Kościoła ormiańskiego;... Tymoteusza I (Renata Villatte), najwyższego patriarchę Wolnego Kościoła Międzynarodowego;... Pawła Minagię, arcybiskupa — prymasa Wolnego Kościoła Włoskiego;... Juliana Houssay, arcybiskupa-prymasa Wolnego Kościoła Francuskiego;... Aglipay, prymasa Kościoła niezależnego na Filipinach, Jana-

Marię Kowalskiego arcybiskupa-prymasa Wolnego Kościoła Polskiego;... Gicoud, arcybiskupa-prymasa Kościoła chaldejsko-łacińskiego we Francji i t. d. i t. d...

Rozwój coraz rosnący Kościoła gnostyczno-powszechnego (Ducha św.) uczynił obecnie koniecznem ustanowienie prawdziwych... nuncjatur, któreby spełniały u różnych narodowości, specjalnie zaś w stosunku do potęg masońskich oraz rządów różnych Kościołów niezależnych od Watykanu te same funkcje, które spełniają nuncjusze papiescy z ramienia Kościoła rzymskiego. Tej konieczności uczyniła zadość Najwyższa Rada Wysokiego Synodu, ustanawiając Legatów Gnostycznych".

Przejdziemy teraz z kolei do trzeciej kwestii, poruszanej w niniejszym artykule, a mianowicie łączącej się ściśle z temi utworami symboliki liczby trzech, mającej za źródło również Kabałę. Opisuje nam to obszernie Karol de Lazerme w swem studium nad „gnozą liczb": „Gnoza liczbowa tworzy wewnętrzny kościec hierachii masońskiej i daje jej swoje głębokie znaczenie. Każdy z 33 stopni, każdy z 33 szczebli mistycznej drabiny posiada liczbę, która zawiera myśl i ducha tego stopnia, posiada cyfrę, która, jeśli się ją zrozumie, wyjawia tajemnicę danego stopnia". O trójce pisze on w następujący sposób:

„Trójkąt, albo prawo trzech (stopień ucznia). Ile macie lat? pyta Czcigodny nowicjusza, przyjmowanego na stopień ucznia.

Trzy lata, musi odpowiedzieć zapytany. Również trzy światła obowiązkowo muszą być umieszczone w loży: jedno na południowo-wschodzie, drugie na południowo-zachodzie, trzecie na północy. Nakoniec neofita, przed wypiciem kielicha goryczy, odbywa trzy symboliczne podróże w powietrzu, wodzie i ogniu. Podróż przez czwarty żywioł, ziemię, symbolizuje pobyt w gabinecie refleksji: to było najważniejsze.

Cyfra trzy rozpoczyna na stopniu ucznia prawo trzech i liczne pojęcia które się z niem łączą. Oto w jaki sposób Ragon wyraża się w kwestii prawa trzech: „Bóg i dwie zasady: dobro i zło. Ojciec zamieszkiwał w nieznanem schronieniu jaśniejąc światłem niebieskiem. Synami jego byli: słońce i duch powietrza". (Ragon, ryt ucznia st. 91).

Te słowa Ragona należy zapamiętać; wskazują one na przejście z monizmu do dualizmu, z pierwotnego panteizmu Kabały do manicheizmu. W Kabale Byt pierwotny, powszechna substancja wszechświata jest tylko ogniową zasadą kosmiczną: ogniem. Do tych czasów odnosi się cyfra 1, jedność, element pierwszy, z którego wszystko pochodzi. Ta cyfra jedności jest to Bóg-Natura, Ogień Astralny, który kabaliści nazywają Nie-bytem. Symbolem, schematem wykreślnym trójcy jest trójkąt, a w skróceniu trzy punkty. Trójkąt, jako inicjał metafizyczny wyraża trzy początkowe moce, trzy wielkie siły natury, trzy pierwsze cyfry bytu, trzy początkowe wcielenia tego względnego absolutu, który w rycie szkockim nazywa się Wielkim Budowniczym świata.

Trzy pierwsze cyfry, które stanowią trzy boki trójkąta, „wyrażają" jak pisze Wirth, „stopnie ucznia, czeladnika i mistrza". Wyrażają również trzy klejnoty, lub narzędzia masońskie trzech pierwszych oficerów loży: libellę pierwszego dozorcy, pion drugiego dozorcy i węgielnicę wielbnego". (Wirth, „Podręcznik ucznia" str. 172.) Ponadto Karol de Lazerme udowodnia, że trójkąt jest symbolem wykreślnym tezy i antytezy, które w tej figurze wyrażają dwa pierwsze boki, równoważy je trzeci bok-synteza.

Ta teza i antyteza, którą masoni chcą uzgodniać tak w porządku moralnym, jak i w polityce, sprowadza same klęski. Oto jest choć krótki i chaotyczny, ale ciekawy snop światła na kwestię dotychczas nie poruszaną i czekającą na specjalistę, któryby dokładnie wyśledził odpowiednie związki.

Sprawa ta jest jeszcze ciekawsza przez to, że mamy do czynienia z Krasińskim, który w swej proroczej „Nieboskiej - Komedii" tak głęboko zajmuje się genezą rewolucji, gdzie między in. pisze:

„Przechrzta: Bracia moi podli, bracia moi mściwi, bracia kochani, ssajmy karty Talmudu jako pierś mleczną, pierś żywotną, z której siła i miód płynie dla nas, dla nich gorycz i trucizna.

Chór przechrztów: Jehowa Pan nasz, a nikt inny. On nas porozrzucał wszędzie, On nami, gdyby splotami niezmiernej gadziny, oplótł świat czcicielów Krzyża, panów naszych, dumnych, głupich, niepiśmiennych. — Po trzykroć plujmy na zgubę im — po trzykroć przekleństwo im".

A w „Nieboskiej Komedii cz. I". pisze o templariuszach, różokrzyżowych, masonach. Wymienia trzy stopnie masonerii niebieskiej: uczucia, czeladnika i mistrza, podaje hasło masońskie odbudowania świątyni Salomona, przypisuje im dążenie do opanowania świata, zniszczenia chrześcijaństwa, kult ciała, ateizm i wszelkie rewolucje.

JERZY MUSZYŃSKI

PRZED ODLOTEM

„SUFFICIT DIEI MALITIA SUA"
(Matth. VI.34).

Napróżno nie trap się, człowiecze,
Nikt przed swym losem nie ucieczе,
Co jest, to jest—a to, co będzie,
Dopiero Parka nam uprzędzie.
Dość każdy dzień ma swojej troski,
Zostawmy jutro łasce Boskiej.

GALERNICY

Do ciężkich galer przykuci
Wiosłujmy, wiosłujmy szparko,
Póki życia nie ukróci
Cios twych ostrych nożyc, Parko.

Dozorca nas batem wali,
Ot tak, bardziej dla zwyczaju,
Abyśmy raźniej jechali
Do naszego portu w raju.

Raz-dwa, raz-dwa, dalej, dalej,
Niech nas rozpacz nie ogarnia,
Bo już widać, jak się pali
W porcie zielona latarnia.

NIEBIESKI LOT

Gwiazdy szumią, jak las: hej, człowieku, już czas
Byś na ziemi twej zgasł, a siadł w wiecu wśród nas,
Jak praojciec Adam, Boży Kmieć,
Ciało zostaw w mogile, przypnij skrzydła motyle,
W górę leć, ku nam leć, leć a świeć!

ARTUR CHOJECKI

NA WIDOWNI

Sprawa Cywii Asterblumowej — P. Litauer zapewnia, że jest Polką. — Nieufność czy przesadne zaufanie.

W ŚRODOWISKACH prawniczych stolicy wiele mówi się o sprawie niejakiej Cywii Asterblumowej, skazanej przez Sąd Okręgowy w Warszawie, dnia 16 października r. b., za zelżenie narodu polskiego. Przewód sądowy stwierdził, iż Asterblumowa, podczas manifestacyj przeciwżydowskich na uniwersytecie warszawskim, krzyczała pod adresem studentów — Polaków: „Polskie bydło!.. Chamy!..” Ukarana została dwoma miesiącami aresztu.

Jednakowoż nie sama sprawa i nie wyrok dały powód do dyskusji, która przeniosła się na łamy dzienników. Przedmiotem jej stało się zagadnienie zasadnicze, które wyłoniło się w trakcie procesu, przy sposobności ustalania danych o osobie oskarżonej. Według relacji p. Litauera w „Robotniku”, rzecz przedstawiać się miała jak następuje:

„...gdy oskarżona, zapytana przez sędziego, jakiej jest narodowości, odpowiedziała że jest narodowości polskiej, sędzia Lewicki zakwestionował tę odpowiedź, oświadczając, że przecież oskarżona jest żydówką...

Jednak nie było to jeszcze wszystko, gdy bowiem obrońca oskarżonej odpowiedział sędziemu, że w k w e s t i i n a r o d o w o ś c i d e c y d u j e s t o s u n e k u c z u c i o w y, podniósł się z miejsca prokurator Naumowicz i oświadczył w imieniu własnem i prokuratury, że oskarżona nie ma prawa do narodowości polskiej”.

W tym momencie p. Litauer rozdziera swą tradycyjną, czarną, do kostek sięgającą szatę (mam na myśli... togę adwokacką) i woła oburzony:

„Wypadek taki wogóle w Polsce dotychczas nie był spotykany, wszystkie władze i urzędy przyjmowały oświadczenia obywateli co do ich narodowości... Wobec tego zaś, iż żadna ustawa nie określa, jakie osoby są narodowości polskiej, zgodnie z zasadą obowiązującą na całym cywilizowanym świecie, kwestia narodowości jest kwestią sumienia i uczucia poszczególnej jednostki”.

Nie byłem obecny na rozprawie, nie wiem więc zgoła, jak dalece sprawozdanie jest dokładnie, czy i o ile wyjaśniono natychmiast w sali sądowej istotę sporu. W każdym bądź razie, w przedstawieniu p. Litauera sprawa wygląda bałamutnie i w interesie zdrowego sensu pożyteczne jest usunięcie suggerowanych przezeń nieporozumień. Rzecz jest prosta i w prosty całkiem, zrozumiały sposób da się wyłożyć.

Oczywiście zatem, nikt nie podważa słuszności tezy, że „kwestia narodowości jest kwestią sumienia i uczucia poszczególnej jednostki”: wiadomo przecież, iż przynależność do narodu jest związkiem nie zewnętrznym, formalnym, ale wewnętrznym, moralnym, — i nie nam, Polakom, potrzebuje przypominać o tem p. Litauer, nam, co w poezji naszej mamy tę głęboką formułę Wyspiańskiego: „Serce... A to Polska właśnie...” Chodzi o coś innego zupełnie, o to mianowicie, że o swych stanach duchowych, przywiązaniach i sentymentach ludzie mogą wypowiadać się szczerze lub nieszczerze, mówić prawdę lub nieprawdę i conajmniej zabawne jest żądanie, żeby sędzia, prokurator, i wogóle jakikolwiek rozsądny człowiek zawsze, w każdym wypadku obowiązany był przyjmować deklaracje takie za dobrą monetę. Miłość do ukochanej jest także „kwestią sumienia i uczucia jednostki”, a czyż panna, posażna zwłaszcza, ma obowiązek ufać oświadczynom każdego epuzera, w szczególności jeżeli pewne fakty obiektywne niedwuznacznie stwierdzają jego interesowność?

Zapewne tedy, można usiłować wykazywać, że jedynie wzgląd na interes Państwa Polskiego nakazywał Asterblumowej bronić pozycji żydów na naszych wyższych uczelniach, że jedynie ból Polki-patriotki wyrwał z piersi jej, miłością, przepełnionej, okrzyk: „Polskie bydło!” i t. d. i t. p. Ale jeśli ktoś ma na imię: Cywia... Jeśli nosi nazwisko: Asterblumowa...

Przechodząc do konkluzyj ogólniejszych, możnaby ustalić regułę, że gdy chodzi o deklaracje w sprawach przynależności narodowej, oświadczenia żydów powinnyby być przyjmowane ze specjalną ostrożnością i szczególnie skrupulatnym poddawane badaniom. Dwa względy przedewszystkiem uzasadniałyby obiektywnie to stanowisko i wypływające zeń praktyczne konsekwencje:

1°) Ł a t w o ś ć, większa niż u narodów europejskich, f a ł s z y w e g o d e k l a r o w a n i a s w e j n a r o d o w o ś c i c z y w y z n a n i a, wynik z jednej strony wyjątkowych zgoła warunków historycznych, w jakich naród żydowski od osiemnastu wieków się znajduje, z drugiej strony zaś swoistego charakteru religii żydowskiej, nie wymagającej, jak chrześcijaństwo, jawnego głoszenia Prawdy, w którą się wierzy, ale zezwalającej nawet na pozorne wyparcie się jej, przy zachowaniu w dalszym ciągu tajnych związków z judaizmem. Zjawisko „marranów” hiszpańskich, przez kilkanaście pokoleń, po przyjęciu chrztu, wyznających skrycie Talmud i pozostających w konspiracyjnej organizacji żydostwa, jest tej osobliwej, egzotycznej dla nas psychiki religijnej nadzwyczaj pouczającym przykładem.

2°) T r u d n o ś ć, większa niż u narodów europejskich, r z e c z y w i s t e j a s y m i l a c j i z tak bardzo obcem przecież, odmiennem w porównaniu z żydami, środowiskiem. Europejczyk, nawet zmieniając swą narodowość, przeistacza tylko częściowo swoją duszę, pozostając wierny temu cywilizacyjnemu dziedzictwu, które całej chrześcijańskiej Europie jest wspólne, tradycyjnym instynktom, instytucjom, pojęciom, w podobnych warunkach, pod podobnemi wpływami dziejowemi ukształtowanym. U żyda przemiana musiałaby sięgnąć o tyle głębiej, być przewrotem tak radykalnym i całkowitym, że doprawdy taki fenomen psychologiczny jaknajkrytyczniej winien być w każdym poszczególnym przypadku studiowany.

Facit cui prodest. Jest zrozumiałe, iż podanie się za należącego do narodowości polskiej zapewnia szereg korzyści, częstokroć niedostępnych dla cudzoziemca, ułatwia dostanie się do polskich środowisk, zdobycie w nich wpływów, stanowiska i t. d. W wypadkach takich, jak Asterblumowej, może być nawet głównym argumentem obrony w procesie sądowym. Nie dziw więc, że dla niejednego żyda stanowi to pokusę, trudną do zwalczenia, zachęca do kłamliwych zapewnień, obłudy — innemi słowy, demoralizuje go (częsty to skutek zbytniego, nierozumnego zaufania!).

Nieufność natomiast, odbierając wiarę w skuteczność mistyfikacji, ochrania żyda przed pokusą nieszczerości, dopomaga mu zachować godność i osobistą i narodową. Patrioci żydowscy i szczerzy filosemici powinniby głębiej zastanowić się nad tą stroną zagadnienia.

JAN REMBIELIŃSKI

GŁOSY

NIEZMIERNIE INTERESUJĄCA WYMIANA ZDAŃ ODBYWA SIĘ OBECNIE NA ŁAMACH PRASY SPÓŁDZIELCZEJ. Początek dał zwięzły, na zdrowym rozsądku oparty artykuł młodego, świetnego znawcy spółdzielczości, dra Stefana Surżyckiego, wysuwający w „Spólnocie pracy" tezę, iż „chłop ma prawo do straganu". Teza to nie oderwana od życia, jak większość dokrynerskich założeń spółdzielczości, czego dowodem żywiołowy obecnie pęd chłopów do handlu, początek wielkiego procesu gospodarczego. Wieś jest przeludniona. „Ekonomiści nasi" — pisze dr. Surżycki — „obliczają dziś bezrobocie na wsi (t. j. nadmiar rąk do pracy na gospodarstwach rolnych) na ok. 6-8 milionów ludzi". I wniosek: „Olbrzymia więc część ($^1/_4$) ludności Polski nie znajduje produktywnego zatrudnienia i musi być utrzymana kosztem pozostałych, pomnażając i tak już wielkie zubożenie wsi polskiej".

Wyjście poza ciasny krąg doktrynerstwa spółdzielczego, wyrosłego na noszącej już dzisiaj wszelkie cechy zacofania ideologii socjalistycznej doprowadziło dokrynerów do pasji. W dwutygodniku „Społem" p. T. Janczyk odpisał artykułem pod ironicznym tytułem: „Prawo do łapci". Czytamy tam:

„Zanim zastanowimy się nad wszystkiemi okolicznościami i konsekwencjami, wynikającemi z tego hasła, warto zwrócić uwagę na samo jego sformułowanie: „Chłop ma prawo..." Niewątpliwie, ma. Ma prawo chodzić w butach, jeść mięso, jeździć na rowerze, czytać gazety. Ma prawo nosić łapcie, jeść kapustę, chodzić piechotą, nic nie czytać".

„Społem" węc zirytowanym głosem chce powiedzieć, że proces przetwarzania bezrobotnego chłopa poprzez stragan na zamożnego mieszkańca miasta da chłopu temu łapcie, a zakładanie, według wiadomych formułek, spółdzielni da buty, mięso, rower, a w dodatku wielką korzyść czytania np. artykułów p. T. Janczyka... Naiwne sądy. Od kilkunastu laty stosuje się u nas poronione pomysły— owoc socjalistycznych przemyśleń i chłop chodzi piechtą w... łapciach oraz je kapustę bez soli, bo go na sól nie stać...

Poirytowana jest oczywiście i „Spólnota". W artykule „Cudowne lekarstwo", pisze: „...tylko jaki ma związek ten chłopski stragan z wyniszczeniem chłopów nędzą, tego nie można żadną miarą z artykułu p. Surżyckiego zrozumieć". Oczywiście. O ile się nie chce. Ale „Spólnota" daje pozory dobrych chęci:

„Zrozumiejmy się dobrze. Nie chodzi przecież o jednego sprytnego chłopa, któryby założył sobie handelek i dobrze na nim utył. Chodzi o tych wszystkich chłopów, którzy nie mając własnego warsztatu pracy, nie mają z czego żyć. Ilość takich chłopów w Polsce oblicza p. Surzycki na 6—8 mil., z czego umieściwszy dużą część w przemyśle, podniósłszy dobrobyt ludności wiejskiej, rozparcelowawszy większe obszary, zostałoby $1^1/_2$ do 2 milionów głodomorów, którym autor każe brać się do handlu.

Przecieramy doprawdy oczy. Gdybyśmy przypuścili, że wśród tych 2 milionów jest 400 tys. ojców rodzin, którzy prowadząc samodzielne przedsiębiorstwa handlowe będą je utrzymywali, przybyłoby Polsce 400 tysięcy drobnych sklepików. Ponieważ Polska ma 3.138 gmin wiejskich, przybyłoby więc średnio w każdej gminie 127 nowych sklepików, po kilka lub kilkanaście na wieś".

Oto przykład niszczenia umysłów doktrynerskiemi receptami! Wytłomaczymy panu T. S., że jest w Polsce gmina, która liczy milion mieszkańców — Warszawa. Poczyna być choć trochę zrozumiałe hasło, głoszące, że „chłop ma prawo do straganu"? „Spólnota" za nic w świecie nie chce dopuścić mieszkańca wsi do miasta, gdzie się bowiem podzieje mieszkaniec miasta w długim hałacie i z rozłożystą brodą?

Jeszcze jeden urywek ze „Spólnoty":

„Polska racja stanu według nas chce, żeby każdy w Polsce obywatel twórczo pracował i za to do syta jadł. Założenie 400 tys. nowych sklepów nie przybliża nas do tego celu. My, spółdzielcy mamy inne sposoby i o tem jeżeli nie autor to redakcja półurzędowego pisma spółdzielczego powinnaby chyba wiedzieć. Nie gorszymy się ani dziwimy, jeżeli przedsiębiorczy chłop założy sobie sklep, ale bynajmniej też nie uważalibyśmy za szczęście, gdyby ruch chłopski zaczął grawitować do ideałów sklepikarskich, dość płaskich i mało twórczych. Spółdzielczość nie jest tylko sztuką sprzedawania pieprzu, ale także sztuką doskonalenia dusz, nietylko zjawiskiem gospodarczem, ale społecznem".

Posiadamy daleko lepsze instytucje kształtowania dusz od spółdzielczych sklepów, domów i fabryk i posiadamy daleko większe autorytety w tej dziedzinie, aniżeli p. T. Janczyk ze „Społem" czy p. S. T. ze „Spólnoty". Adam Mickiewicz w wykładach paryskich mówił:

„Jakże postępuje sobie doktryna, i co to jest doktryner? Doktryner jest to człowiek, który chce skazać prawdę na bezpłodność, bo chce uwolnić nas od wszelkiej pracy. Skoro czujemy się szczęśliwi i dumni z osiągnięcia takiej prawdy, zaraz doktryna nam mówi: Nie macie potrzeby pracować więcej. Zdobyliście już wszystko; przy świetle tego jednego promyka możecie iść do końca świata — pozostaje wam tylko cieszyć się skarbem, utrzymać nabytek i umieć go urządzić. Cała rzecz jest już w ręku, chodzi tylko o wydoskonalenie szczegółów, specjalności. Doktryna podaje formy.

Zwodnicza ta mowa ujmuje człowieka i pomału wyciąga z niego całe życie"...

O MASONERII PISAĆ NIE WOLNO. „Warsz. Dziennik Narodowy" (nr. 96) donosi:

„W tych dniach została skonfiskowana z polecenia władz administracyjnych w Warszawie świeżo wydrukowana książka Bolesława Chełmińskiego, p. t, „Masoneria w Polsce współczesnej". Obszerna ta książka liczy 221 stron.

Ukazanie się książki na temat niezmiernie aktualny, bo dotyczący masonerii w Polsce współczesnej, wywołało wielkie zainteresowanie w kołach politycznych, dziennikarskich i towarzyskich stolicy. Wrażenie zas spotęgował fakt niemal natychmiastowej konfiskaty.

Jest rzeczą uderzającą, iż w ciągu ostatniego roku ulega konfiskacie trzecia większa praca na tematy masonerii. W sierpniu 1935 r. skonfiskowano w Warszawie książkę S. Kowalskiego p. t, „Żydzi chrzczeni". W maju b. r. uległa konfiskacie głośna książka Jędrzeja Giertycha p. t. „Tragizm losów Polski". Książki powyższe oparte były na znanych, nieskonfiskowanych materiałach źródłowych, m. in. dr. K. M. Morawskiego.

W sprawach powyższych konfiskat byłoby pożądane publiczne wyjaśnienie kwestii masonerii na rozprawach sądowych. Zobaczymy, czy autorzy doczekają się procesów i jak ewentualnie zostaną sformułowane akty oskarżenia".

NAUKA i LITERATURA

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO

W połowie września odbył się w Sofji piąty Zjazd lekarzy słowiańskich. Miejscem poprzedniego zjazdu był Poznań (1933). Prezesem Związku lekarzy słowiańskich i przewodniczącym Zjazdu był Bułgar dr. T. Kirow. Uczestników zjazdu było około tysiąca. Najliczniej reprezentowani byli oczywiście Bułgarzy, Jugosłowianie dostarczyli około 400 uczestników, Czesi — 140, polska delegacja składała się z 90 osób. Przewodniczył jej dr. Wacław Łapiński. Na uroczystem otwarciu w Teatrze Narodowym obecna była bułgarska para królewska. W imieniu lekarzy polskich przemawiał dr. W Łapiński. Delegaci grupy polskiej przyjęci byli wraz z delegatami innych grup na specjalnej audjencji przez króla Borysa. Następny Zjazd odbędzie się w Pradze w r. 1938.

*

Kasa im. Mianowskiego przyznała w roku 1935/36 następujące nagrody za prace historyczno-literackie: z funduszu Jakóba Natansona prof. Tadeuszowi Since za dzieło pt. „Literatura grecka" (zł. 2.000); z funduszu Zenona Pileckiego dr. Wacławowi Borowemu za pracę o J. Kochanowskim pt. „Kamienne rękawiczki" (zł. 450) i dr. Stanisławowi Adamczewskiemu za pracę o S. Żeromskim pt. „Serce nienasycone" (zł. 450).

RUCH WYDAWNICZY

Wyraz „Prusy" (*Pruzzi*, *Pruzzia*, *Pruteni*) towarzyszy polskim dziejom od najdawniejszych czasów; spotyka się go w najdawninjszych naszych pomnikach historycznych, począwszy od życiorysu św. Wojciecha, napisanego przez jego brata Radima, arcybiskupa gnieźnieńskiego. I pozostała od owego czasu kwestia pruska jedną z najważniejszych dla Polski—aż do obecnych czasów, niby jakaś niezażegnana klątwa ciążąca nad naszym krajem. Trzy straszliwe błędy polskiej polityki: sprowadzenie Krzyżaków, hołd pruski i uznanie Królestwa Pruskiego — były błędami nie tylko politycznemi, ale też winami ciężkiemi z punktu widzenia etycznego i religijnego. Jak hołd pruski był sankcjonowaniem luteranizmu przez katolickiego monarchę, tak sprowadzenie Krzyżaków przez Konrada Mazowieckiego było ulegalizowaniem rzezi bezbronnego narodu, daniem miecza w rękę drapieżnym łotrom, nadużywającym bluźnierczo znaku krzyża i imienia chrześcian. Szczytem cynizmu ze strony tych łupieżców, a szczytem nieporozumienia ze strony Polski, było przeniesienie nazwy wytępionego narodu „Prusaków" na tych, którzy ich wytępili.

Mówi Derwid w „Lilli Wenedzie", że po narodach już wymordowanych zostaje jakaś moc, przed którą drżeć musi ustawicznie morderca. Czy pozostała moc taka po wymordowanym narodzie pruskim?... Nie wiadomo. W każdym razie, jako ślady barbarzyńskiego okrucieństwa zaborców pozostały na ziemi pruskiej pomniki różne, przypominające dawnych autochtonów. Mimo wszystkich naciągań historii przez niemieckich uczonych, świadczyć one będą, że ta ziemia nie była od samego początku niemiecka.

O tych właśnie śladach pozostałych po dawnych i autentycznych Prusakach opowiada ciekawie Henryk Łowmiański w gruntownej publikacji naukowej, noszącej tytuł „Prusy pogańskie" (Toruń, nakł. Instytutu Bałtyckiego). Autor miał do opracowania trudny temat; wywiązał się z niego chlubnie dzięki doskonałej metodzie badawczej. Zużytkował pilnie wszystkie istniejące źródła, z „Kroniką" Piotra z Duisburga na czele; wciągnął do swej książki również wnioski z badań archeologicznych i lingwistycznych, a gdzie to wszystko nie wystarczało, uciekał się do metody porównawczej, do analogji zwłaszcza z pokrewną Prusakom Litwą.

Zająwszy się nasamprzód najpierwotniejszą ludnością kraju (Aistiowie, wspomniani przez Tacyta), wskazuje autor następnie kolebkę plemienia Bartów oraz tor ich wędrówek. Omawia dalej polityczne i kulturalne stosunki Prusów z sąsiadami, wśród nich głównie z Polską, określa też granice kraju, słusznie napomykając o tem, że już na schyłku X w. Gdańsk był nazywany grodem polskim. Bada wreszcie zagadkową kwestię Jaćwingów i Skalowów. Po określeniu politycznego ustroju Prus dał wreszcie przegląd wiadomości — pewnych lub hypotetycznych — o ich obyczajach, zajęciach, religii.

Książka pożyteczna nietylko dla historyków. (J. B.)

*

Instytut Śląski zapoczątkował świeżo nową serię wydawnictw p. t. „Biblioteka Pisarzy Śląskich". Jako pierwszy tom tej serii ukazało się w ostatnich dniach nowe, krytyczne wydnnie poematu epickiego X. Norberta Bonczyka pt. „Stary Kościół Miechowski" w opracowaniu Wincentego Ogrodzińskiego (Katowice, 1936. Str. LXXX 266. Cena 4 zł.) Skład główny: Kasa im. Mianowskiego w Warszawie.

Seria ta ma na celu rozpowszechnić znajomość utworów wybitniejszych pisarzy śląskich, utworów, które dotąd były zazwyczaj trudno dostępne i poza Śląskiem bardzo mało znane. Słusznie chyba uwzględniono przedewszystkiem ludową epopeję górnośląską, za jaką można uważać „Stary Kościół Miechowski" X. Bonczyka. Bardzo starannie przygotował poemat do druku Wincenty Ogrodziński, dodając obszerny wstęp, objaśnienia, odmiany tekstu oraz wykaz nazwisk i nazw miejscowości. We wstępie znajdzie czytelnik opis podłoża twórczości X. Bonczyka, wiadomości o środowisku, w jakiem powstał poemat, charakterystykę języka i stylu autora oraz echa, jakie utwór wywołał. Obszerne objaśnienia ułatwiają lekturę dzieła nawet nieobznajmionym ze stosunkami i wyrażeniami śląskiemi.

Przewidziane jest wydanie wszystkich innych pism X. Bonczyka, wejdą one do dwu dalszych tomów „Biblioteki".

ZE ŚWIATA SZTUKI

STEFAN MROŻEWSKI

ARTYSTA — plastyk, zgodnie z logiką twórczości, podejmuje takie tematy, które mu, przed innemi, odpowiadają. Krytyk — sprawozdawca nie zawsze jest w podobnie szczęśliwej sytuacji. Już samo słowo „sprawozdawca" narzuca nam niejako przeświadczenie, że będziemy informować o wszystkiem co się dzieje w kręgu pewnych poczynań twórczych. Jeśli jednk krytyk z szeregu zjawisk wybierze tylko jedno do omówienia, czy zasługuje zaraz na zarzut, iż kierował się jakiemiś, zbyt osobistemi, upodobaniami? Jeśli się jest uczulonym na ważność zjawiska, należy się spodziewać, że zdarzenia szczególnej wagi artystycznej przedewszystkiem pobudzą nasze zainteresowanie i tym sposobem nasz wybór, zawsze do pewnego stopnia subiektywny, będzie w zgodzie z obiektywnym stanem rzeczy.

Tych parę słów wstępu, niech mi posłuży za usprawiedliwienie, dlaczego z obecnej, ciekawej wystawy IPS-u, wybieram twórczość drzeworytniczą Stefana Mrożewskiego do omówienia. Już sama krzepkość jego talentu, niesłychana odrębność wizji artystycznej, wspierają mnie dobrze w moim wyborze. Ponadto muszę przypomnieć, że Mrożewski stale przebywa zagranicą (obecnie mieszka w Londynie) i zyskując sobie sławę wśród cudzoziemców swem pięknem rytownictwem, najskuteczniej się przysługuje propagandzie polskiej sztuki wśród obcych. Jakie są w tym względzie zasługi Mrożewskiego, ilu cudzoziemcom na polskość, pojętą jako wkład do ogólnego skarbca kultury, oczy otworzył — nad tem warto by się zastanowić.

Lecz przyznam się, iż do zwrócenia uwagi przedewszystkiem na twórczość Mrożewskiego skłoniła mnie jeszcze jedna, nader ważna okoliczność. Oto na jego przykładzie, na przykładzie czynnego warsztatu rytowniczego, możemy oprzeć rozpatrzenie zagadnienia, najbardziej aktualnego dla plastyków doby obecnej. Nie może być ono pominięte, gdy mowa o sztuce naszego drzeworytnika, bo inaczej jej określenie byłoby niepełne, a nawet może zgoła powierzchowne.

Problematem, który mam na myśli, jest stosunek techniki dzieła plastycznego do innych jego wartości. Zdajemy sobie wszyscy sprawę z prze-

rostu efektów fakturalnych i technicznych (na bezrybiu i rak ryba) nad innemi walorami w plastyce wsółczesnej, uświadamiamy sobie dobrze, że w hierarchii rozlicznych wartości plastycznych technika i faktura bynajmniej nie pierwsze powinny zajmować miejsce. Zbyt często dzisiaj są one uważane za cel ostateczny, gdy tymczasem powinny być tylko środkiem. A jednocześnie, rozumnie pojęte i dobrze umiejscowione w dziele plastycznem, nie dadzą się tak łatwo wydzielić z całości i nieraz są z nią tak organicznie zrośnięte, że trudno czasem określić, gdzie właśnie one się kończą, a zaczynają inne, wyższe wartości,

Zagadnienia techniczno-fakturalne pochłaniają dziś całkowitą uwagę niejednego artysty, spróbujmy jednak powiedzieć o takim: znakomity technik. „Znakomity" — a więc komplement, wątpię jednak, czy artyście wystarczy taka pochwała, czy będzie z niej zadowolony. W określeniu: znakomity, lub świetny technik, wyczuwa się niedopowiedziane: i nic więcej. „Znakomity technik i nic więcej"...

Trzeba te kwestie przypomnieć, zanim się zacznie mówić o Mrożewskim. Usuńmy z drzeworytów Mrożewskiego ich olśniewającą technikę, a pozbawimy je trzech czwartych wartości. Czyżby te ryciny stały jedynie techniką? Przytoczone wyżej określenie „świetny technik" byłoby w odniesieniu do Mrożewskiego czemś zgoła bałamutnem, krzywem zwierciadłem, fałszującem proporcje indywidualności artystycznej. Autor ilustracyj do Parsifala i Don Kichota ma technikę świetną, przebogatą i pomysłową, odgrywa ona w jego drzeworytach doniosłą rolę, lecz wcale nie taką, by można było mówić o niej jako o czczej wirtuozerii popisu technicznego. To się odrazu wyczuwa i że się tak wyrażę — „konsument" jego drzeworytów nie żywi w tym względzie żadnych wątpliwości.

Nie można więc o Mrożewskim powiedzieć: wirtuoz rylca, bo taka charakterystyka byłaby wysoce jednostronna. Cieślewski w swoim odczycie nazwał Mrożewskiego nie wirtuozem, a czarodziejem rylca i w tem rozróżnieniu obu pojęć jest dużo subtelności. U Mrożewskiego technika rylca nie ozdabia ryciny, lecz ją buduje. Swoje sposoby i pomysły rytownicze uczynił grafik ciałem, z którego kształtuje swój świat. Nicością nazywamy ciemność nocy, lecz powinniśmy ją nazwać zasłoną, gdyż ona tylko skrywa konkretność rzeczy. Nicością jest raczej jasność, przezroczystość powietrza w dzień. To też wszystko, co w niem się zjawia, o ile nie ukazuje się na tle innej rzeczy, jest ciemne. Świat jest ciemny na jasnem tle nicości. U Mrożewskiego świat jest jasny na ciemnem tle. Ludzie i rzeczy to świetliste zjawy na tle czerni. Używając specjalnego narzędzia, rylca wielokrotnego, Mrożewski, kombinacjami świetlistych pasem i pasemek wyczarowuje swój świat z niebytu pustej deski drzeworytniczej.

Środki, przy których pomocy grafik zdołał powołać do życia tak odrębną, wyzutą z wszelkiego realizmu, wizję artystyczną, nie mieszczą się już w ramach efektów technicznych, nie mogą być nazwane służką jedynie, tresowanym ekwilbrystą. Można pod pewnym względem porównać drzeworyt Mrożewskiego z tkaniną. I tkanina posiada swoją fakturę, fakturę splotu. Usuńcie splot z tkaniny, a pozbawicie ją życia. Splot wątku z osnową jest ciałem tkaniny, tak jak różnorakie sposoby cięcia deski są rdzeniem rycin Mrożewskiego. Jego drzeworyty posiadają wyraźne walory dekoracyjne, ale znowuż uzyskane samą ornamentyką cięcia. Do właściwego ornamentu, z motywów roślinnych lub geometrycznych, ucieka się Mrożewski stosunkowo rzadko.

Należy wskazać także jeszcze jedną właściwość sztuki świetnego drzeworytnika, która również oddala go od realistycznego widzenia świata. Mam na myśli rysunek Mrożewskiego. Moglibyśmy powiedzieć w pewnym sensie, iż Mrożewski nie umie rysować. Ale źle rysuje ten, kto pragnąc rysować poprawnie, w znaczeniu akademickiem, nie umie tego zrobić. Kto natomiast wyrazi kształtem to wszystko, o co mu chodziło — nie wiem, czy może być nazwany złym rysownikiem. Mrożewski posiada rzadki dar: dziecięcą wiarę i ufność, że wszystko co zamierza potrafi wyrazić. Dlatego wiele rycin Mrożewskiego, oprócz czarodziejskiej magii świetlistości, tchnie innym jeszcze czarem, podobnym temu, jaki wyczuwamy w najpiękniejszych, bo nie kłamanych prymitywach. Przypatrzcie się drzeworytowi p. t. „Plac Grzybowski", odtwarzającemu znaną manifestację. Walka między rewolucjonistami a wojskiem przedstawiona została w sposób wzruszająco naiwny. Jest to prymityw najczystszej wody, najbliższy kuzyn sztuki prostaczków i dzieci. Przerost intelektualizmu, inteligencki samokrytycyzm odbiera odwagę wielu artystom, z drugiej strony ta sama świadomość broni rozumniejszych plastyków przed nieszczerą pozą prymitywności. Niezmiernie rzadko artysta wykształcony, świadom stosowanych przez się środków wyrazu artystycznego, może sobie pozwolić na bezpośredniość i szczerość, niewymuszoną i bezpretensjonalną, właściwą nieuczonym artystom prymitywu. Ten przywilej posiada Mrożewski.

Choć tak szczera, bezpośrednia, a zarazem wyrazista—sztuka Mrożewskiego nie jest bynajmniej łatwa do określenia. To też w skreślonym przezemnie szkicu chciałem wskazać jedynie na te punkty wytyczne, na których powinna się oprzeć pełna charakterystyka indywidualności znakomitego grafika, świadczącego swą działalnością wobec obcych, że Polacy i w plastyce „nie gęsi, lecz swój język mają".

WIKTOR PODOSKI

MUZYKA

TEATR WIELKI — „Straszny Dwór", Stanisława Moniuszki. Trudno sobie doprawdy uprzytomnić, że „Straszny Dwór" został ukończony w dniach poprzedzających powstanie styczniowe, że wystawiono go po raz pierwszy w roku 1865-tym. Tak daleki jest ówczesnemu stylowi, czerni sukien, ponurym nocom „branki", całemu temu tragicznemu patosowi, który tak wspaniale oddał Grottger. A jednak ta opera, na modłę auberowską pisana (nie równie zresztą od „wzoru" lepsza...), wzbudzała całą masę zastrzeżeń cenzury rosyjskiej—wyłapującej z tekstu słowo po słowie, zdanie po zdaniu, aż do wydania formalnego zakazu odtwarzania pierwszej osłony.

„Straszny Dwór" okaleczony podłym losem i poniewierany, ustąpić musiał pierwszego miejsca „Halce", której treść ukazująca „miłość panicza z piękną poddanką" nie wzbudzała już żadnych zastrzeżeń. I „Halka" otwierała każdorazowo sezon operowy w Warszawie. I „Halka" jedynie doczekała się uroczystego jubileuszu, ważnego z tego względu, że był okazją do wydania partytury. „Strasznym Dworem" zajęliśmy się zupełnie serio bardzo niedawno. Przygotowa-

nie partytury do... pierwszego wydania (tak!), jest na warsztacie prof. Henryka Opieńskiego Dopiero teraz. A jeśli idzie o scenę?

Miało to bezwzględnie najlepsze, najbardziej rasowe dzieło operowe polskie swoje dni lepsze i gorsze (tych drugich, niestety, za dużo...). Krokiem naprzód było wystawienie lat temu równo dwadzieścia przez dyrektora Młynarskiego, aczkolwiek niepotrzebnie „zbogacono" wówczas partyturę orkiestrową. Niezbyt udatne wznowienie sprzed roku omawiałem obszernie na łamach „Myśli", zastanawiając się nad „Strasznym Dworem" jako najidealniejszym chyba przejawie sarmackości. Wznowienie dzisiejsze (po objęciu dyrekcji przez Jerzego Mazarakiego) jest jeszcze jednym krokiem naprzód—pragnęlibyśmy iść w dalszym ciągu, wciąż... Zwykłe dążenie w wypadkach, gdy się do czegoś odnosimy z miłością prawdziwą, pieczołowitością połączoną z pewnego gatunku artystycznem smakoszostwem.

Powiększono orkiestrę. (Prowadził Mieczysław Mierzejewski). Reżyseria spoczywała w rękach Zelwerowicza. Przyklaskujemy temu pomysłowi. Nie raz i nie dwa już powtarzałem i powtarzać będę, że opera jest przede wszystkiem teatrem i człowiek teatru wpływać musi na ton spektaklu. Dekoracje tradycyjnego Wodyńskiego — tradycyjne. Synonim, czy nie synonim? Jak się komu podoba. Obsada: Plattówna, Hupertowa. Karwowska, Bendera, Brégy, Mossakowski, Michałowski i Dobosz. Ten ostatni wywołał gorący spór swoim kostiumem. Frak, czy kaftan? Stanowczo przychylam się na stronę tych, co to obstają za frakiem. Damazy jest niejako kontrastem, przeciwstawieniem sarmackości. W tem leży dowcip postaci.

Chóry podczas pierwszych przedstawień nie dość zgrane. Należy w nie włożyć trochę pracy. Wysiłek nad jeszcze większem skoordynowaniem całości wskazany. „Straszny Dwór" daje niewyczerpane pole do pomysłów i wysiłków inscenizacyjnych. Ciągle nam wszystkiego za mało, bo dzieło znakomite. Sceniczna koncepcja kongenialna?... ależ przyznajemy, przyznajemy... Zadanie wcale niełatwe. Trudne.

FILHARMONIA. — Gdy się słucha symfonii Mikołaja Miaskowskiego, a jednocześnie, gdy sobie uprzytomniamy twórczość Igora Strawińskiego czy Sergiusza Prokofiewa, to doprawdy nie wiadomo, gdzie rewolucja, a gdzie ewolucyjne rozwijanie nici, tej co to prowadzi do kłębka — Rimskiekiego Korsakowa i do kłębka — Czajkowskiego, słowem do najprawdziwszej Rosji. Najprawdziwszej tak w swoim egzotyzmie, reprezentowanym przez autora „Baśni o carze Sałtanie", jak i w snobistycznem zapatrzeniu się w Zachód, reprezentowanem przez autora „Damy pikowej".

Chwytam tu samego siebie na niekonsekwencji. Czyż Strawiński i Prokofiew nie są również dalszym, świetnym ciągiem muzyki rosyjskiej? Ależ tak. Napewno tak. Tylko, że ci dwaj są dalszym ciągiem, podczas gdy Miaskowski konserwatystą, zacofańcem nieledwie. Więc zdziwienie i chęć pośmiania się trochę z dziwnego, przyznajcie, zjawiska: prawdziwa rewolucja na emigracji, a w kraju, w samej Moskwie „naczelnym", „przywódcą" kto?... Słowem nieporozumienie?... A może co innego?

Chyba co innego. Dzisiejsza Rosja skrzętnie zamknęła swoje granice i nie pozwala, ażeby przedostało się do niej cokolwiek z „burżuazyjnego, białego Zachodu". Nawet fale radiowe rozbijają się o tamy surowych, urzędowych zakazów. Twórczość sowiecka zapędzona została do intelektualnego *ghetto*. Prawda, że rewolucja mocno zapłodniła świat sztuki, rewolucja bowiem zawsze pobudza wyobraźnię, nawet wówczas, gdy tylko niszczy. Stąd piękno tego zjawiska, niezrozumiałe dla ludzi spokoju. Stąd tęsknota ku niemu. Stąd przymierze artysty z przemianą.

Przewrót bolszewicki w Rosji wniósł do sztuki nie mało. Tam jednak pozostawił ślady, gdzie sztuka mogła się wiązać z propagandą. To co nie utylitarne — na bok Zdanie dalekiego terytorialnie, ale bliskiego duchem Barbusse'a dominowało.

Muzyka nie propagowała wyraźnie kolektywu czy kołchozu. Może nawet i usiłowała. Programowość jednak nie wyczerpuje całości zagadnień. Przełom był częstokroć w tytule utworu, jego treści literackiej, nie było go natomiast w formie, elementach czysto muzycznych. Takim był i jest właśnie Miaskowskij. I dlatego nie imponuje, sprawia głęboki zawód. Co śmieszniejsze, że nie tylko nam, ale i światu muzycznemu Z.S.S.R. „Odniósł w Warszawie sukces?" — „Odniósł" — „Kto bił brawo i zachwycał się?" — „Konserwatyści..." Nieprzyjemne, prawda?

Jakby na złość, na nieuprzejme naigrywanie się z gościa sowieckiego, Roman Palester w swoim utworze zabłysnął dowcipem i świeżym kolorem instrumentacji. Porównajmy go z importowaną symfonią...

„...to doprawdy niewiadomo gdzie rewolucja..."

W. NARUSZ

ZMARLI

Ś. P. OKTAWIA GŁOWACKA

SZACOWNA po Bolesławie Prusie pamiątka, wierna jego małżonka i opiekunka: Oktawia z Trembińskich Głowacka.

Przeżyła męża, Aleksandra Głowackiego, o 24 lata, zmarła w 85 roku życia. Gdy się pobierali w 1875 r., on miał lat 28, ona 24. Była świadkiem jego prac, jego mąk twórczych, jego wzlotów, upadków i triumfów. W ciągu 39 lat współżycia tworzyła z nim załogę twierdzy, jaką dla pisarza, stawiającego czoło całemu światu, jest schron rodzinny. Nie mieli dzieci i to był smutek ich życia. Tem większe było ich przywiązanie do siebie i do przybranego syna.

Uznali za syna i wychowywali siostrzeńca, Emila Trembińskiego. Wielki był dla obojga Głowackich cios, gdy ten zmarł (1904). Chowali go od dzieciństwa i bardzo kochali. Ponieważ był to zbytnik, nazwali go „Psujakiem". Ten Psujak znalazł się w „Faraonie".

Przypomnijmy, jak wygląda ta scena w powieści egipskiej. Ona odtworzy w naszej wyobraźni atmosferę domową Głowackich w tych dobrych latach Emilowego dzieciństwa.

W literaturze świata trudno znaleźć piękniejszą koncepcję serca ludzkiego nad modlitwę „Psujaka" i odpowiedź na nią boga Amona. Prus wyobraził swego „Psujaka" w tej roli i nawet owo imię tam mu zostawił. Widział w nim duszyczkę dziecięcą, która jedna, jak skowronek, dostać się może do tronu Boga i przynieść na chwilę zapomnienie i spokój. Tworząc przepiękny obraz modlitwy dziecka, widział siebie, swoją żonę i malca w ubogiej lepiance egipskiej.

„Przy blaskach zachodzącego słońca kończył pisać swój regestr, jego żona rozbijała kamieniem pszenicę na placki, a przed domem, jak młody koziołek, biegał i skakał sześcioletni chłopczyna, śmiejąc się niewiadomo z czego. Widać upajało go pełne woni powietrze wieczoru.

— Psujak, Psujaczek... chodź mi tu na modlitwę — powtarza kobieta.

— Zaraz, zaraz!...

I znowu biegał i cieszył się, jak szalony.

Nareszcie matka, widząc, że słońce zaczyna pogrążać się w piaskach pustyni, odłożyła swój kamień i wyszedłszy na dziedziniec, schwyciła biegającego chłopca, jak źrebaka. Opierał się, lecz w końcu uległ przemocy. Matka zaś wciągnąwszy go do lepianki, czemprędzej posadziła go na podłodze i przytrzymywała ręką, ażeby jej znowu nie uciekł.

— Nie kręć się—mówiła.—Podnieś nogi i siedź prosto, a ręce złóż i podnieś do góry... A niedobre dziecko!

Chopak widział, że już nie wykręci się od modlitwy, więc aby jak najprędzej wyrwać się znowu na podwórze, wzniósł pobożnie oczy i ręce do nieba i cieniutkim a krzykliwym głosem, prawił zadyszany:

— Dziękuję ci, dobry boże Amonie, żeś tatkę chronił dziś od przygód, a mamie dał pszenicy na placki... I jeszcze co? Żeś stworzył niebo i ziemię i zesłał jej Nil, który nam chleb przyniósł... I jeszcze dziękuję ci, że tak pięknie na dworze, że rosną kwiaty, śpiewają ptaki i że palma rodzi słodkie daktyle. A za te dobre rzeczy, które nam darowałeś, niechaj wszyscy kochają cię, jak ja i chwalą lepiej odemnie, bom jeszcze mały i nie uczyli mnie mądrości. No już dosyć...

— Złe dziecko! — mruknął pisarz, schylony nad swoim regestrem. — Złe dziecko, niedbale oddaje cześć Amonowi.

Ale modlitwa rozzbytkowanego chłopczyny, jak skowronek wzbiła się ku niebu i trzepocząc skrzydełkami, wznosiła się coraz wyżej i wyżej, aż do tronu, gdzie wiekuisty Amon, z rękoma na kolanach, zagłębiał się w rozpatrywaniu swojej własnej wszechmocy. Potem wzniosła się jeszcze wyżej, aż na wysokość głowy bóstwa i śpiewała mu cienkim, dziecinnym głosikiem:

— A za te dobre rzeczy, które nam dałeś, niechaj wszyscy kochają cię, jak ja...

Na te słowa pogrążone w sobie bóstwo otworzyło oczy i padł z nich na świat promień szczęścia. Od nieba do ziemi zaległa niezmierna cisza. Ustał wszelki ból, wszelki strach, wszelka krzywda. Świszczący pocisk zawisnął w powietrzu, lew zatrzymał się w skoku na łanię, podniesiony kij nie spadł na plecy niewolnika. Chory zapomniał o cierpieniu, zbłąkany w pustyni o głodzie, więzień o—łańcuchach. Ucichła burza i stanęła fala morska, gotowa zatopić okręt. I na całej ziemi zapanował taki spokój, że słońce już ukryte pod widnokręgiem znowu podniosło promieniejącą głowę..."

Takich to przeżyć duchowych przybytkiem było domowe zacisze Głowackich. Nie zgasną promienie miłości, którą hodowali, zostaną w świetlanej o nich pamięci.

Z. W.

Ś. P. KS. JAN FIJAŁEK

W KRAKOWIE zmarł w 73-im roku życia ś. p. ks. prof Jan Nepomucen Fijałek, kanonik kapituły katedralnej krakowskiej, b. rektor Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie, emerytowany profesor Uniw. Jag., czynny członek Akademii Umiej. w Krakowie, kierownik archiwum kapituły krakowskiej.

Wybitny znawca wiedzy teologicznej, znakomity badacz życia religijnego i umysłowego dawnej Polski, ś. p. ks. Fijałek wzbogacił znajomość dziejów kościoła polskiego długim szeregiem prac, w których ogromna erudycja i wytrawny krytycyzm idą w parze z szerokością poglądów i obiektywizmem. Był doskonałym znawcą historii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Najważniejszemi dziełami zmarłego są: „Życie i obyczaje kleru w Polsce średniowiecznej", „Mistrz Jakób z Paradyża i Uniwersytet Krakowski w okresie Soboru Bazylejskiego", „*Polonia apud Italos scholastica*" (Kraków 1900), „Kościół rzymsko-katolicki na Litwie", „Dwaj dominikanie krakowscy: Jan Biskupiec i Jan Falkenberg" i in.

Pracował też usilnie i ofiarnie jako redaktor wydawnictw: „*Polonia sacra*" i „*Nova Polonia Sacra*".

Był to idealny typ uczonego, nie tracącego styczności z życiem. Zawsze młody i ruchliwy, nadzwyczajną miał w sercu poczciwość. Nie taił też nigdy przekonań politycznych, wybitnie narodowych i patriotycznych.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

PANI Zofia Kossak twierdzi, (*vide* nr. 41 „Myśli Narodowej", art. p. Jana Rembielińskiego „Na widowni") iż „żydzi są nam tak straszliwie obcy, obcy i niemili, bo są innej rasy". Następnie wylicza wszystkie te cechy, które nas drażnią i rażą.

Nie ulega wątpliwości, że p. Kossak jest pisarką obdarzoną wielkim, bardzo wielkim talentem, lecz w danym wypadku myli się grubo, bo żydzi są nam tak obcy, niemili i tak nas drażnią i rażą wszystkie wyszczególnione przez autorkę „Pożogi" cechy, wcale nie dla tego, że są innej rasy, lecz z innego, daleko ważniejszego powodu. Na dowód, że rasa nie ma tu znaczenia, wystarczy chyba fakt, iż tacy np. Arabowie nie budzą w nas żadnej specyficznej niechęci, czy też pogardy lub odrazy, chociaż należą nie tylko do innej, niż my — lecz do tej samej co i żydzi, bo do semickiej rasy.

Mogę zabierać głos w tej kwestii, gdyż jako sądownik przebyłem w rosyjskich posiadłościach azjatyckich przeszło 18 lat i poznałem nienajgorzej większą część lądu azjatyckiego oraz część Kaukazu.

Sądzę, że wśród nas, Polaków, nie wielu chyba miało możność obserwowania tylu przedstawicieli przeróżnych ras i narodowości, co ja.

Otóż na zasadzie obserwacji i nienajgorszej znajomości Wschodu śmiem twierdzić, iż żydzi są obcy i niemili nie tylko nam, lecz i w tych ludach, które znałem, a wśród których osiedlili się, wzbudzają niechęć, pogardę i odrazę. W mojem przekonaniu dla tego, iż są oni jedynym, na całym globie naszym, narodem, który do dzisiejszego dnia poczytuje siebie za naród wybrany od Boga — wszystkie inne zaś ludy, cała pozostała ludzkość przeznaczona jest, w ich mniemaniu, przez Boga samego do niewoli, czy też na rzecz ich, żydów, służby.

Wszędzie budzi się świadomość narodowa — nic więc dziwnego, że budzi się on i wzrasta i u tych ludów Wschodu, wśród których osiedlili się żydzi. W miarę wzrostu tej świadomości, powstaje i wzrasta u tych ludów dążenie do pozbycia się żydów, jako żywiołu pasorzytującego na ich ciele, żyjącego ich kosztem.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że z chwilą, gdy te ludy nauczą się obywać bez żydów, ci ostatni t. j. żydzi, będą wyparci z zajmowanych wśród tych ludów osiedli, nawet bez uciekania się do jakichś brutalnych gwałtów.

Jako katolik muszę potępić wszelki gwałt, stosowany tak do samych żydów, do ich osób, jakoteż i do mienia ich.

Z biegiem czasu jednak egzystencja żydów, nie umiejących i nie chcących egzystować własnym kosztem, własnym tru-dem będzie wszędzie, a tembardziej u nas w Polsce coraz trudniejsza.

Co do uregulowania kwestii żydowskiej u nas, w Polsce, podzielam w zupełności pogląd Pana Rembielińskiego— Jako katolik wierzę, iż nad żydami zawisła klątwa, kara. Za co? Bo nie uznali, nie przyjęli Mesjasza, którego im Bóg posłał w osobie Syna Swojego Jedynego, Jezusa Chrystusa, odrzucili Go. Nie dosyć na tem — zamordowali Go w sposób okrutny.

Pozostaje z prawdziwym szacunkiem

Stały prenumerator

ALEKSANDER NIEWIAROWSKI

Lublin dn. 26/X 1936 r.

POKŁOSIE

SENTYMENT I CYFRY

CYFRY statystyczne cieszą się teraz powodzeniem, artykuły w dziennikach są niemi naszpikowane jak nigdy dotąd nie bywały. Niestety nie zawsze przyczynia się to do wyjaśnienia i ustalenia jakiegoś obrazu, któryby wzbudził zaufanie.

Grozi nam obecnie poważny zatarg w górnictwie węglowem, gdzie górnicy postawili żądanie skrócenia dnia pracy do 6-ciu godzin bez obniżenia zarobku dniówkowego. Zgóry można przypuszczać, że odbiłoby się to na kosztach produkcji, a więc i na cenie węgla, chodzi jednak o to w jakim stopniu i czy gospodarka ogólna ucierpiałaby na tem. Mamy więc tu cyfry, niestety niezgodne z sobą: organizacje górników podają koszt tej operacji trzykrotnie mniejszy, niż organizacja właścicieli kopalń, przyczem w obronie stanowiska tej ostatniej podnosi się, że podwyższenie ceny węgla może zahamować zaczynające się ożywienie w przemyśle, które napełnia nas niejaką otuchą na rychłe zakończenie kryzysu. Zapewne, byłby to wzgląd bardzo ważny, mógłby pozbawić górników sympatii opinii, gdyby jak oświadczają, istotnie uciekli się do strajku w celu przeprowadzenia owego zmniejszenia godzin pracy, które motywują zresztą również względami na bezrobocie. Cóż kiedy właśnie w tym samym czasie organ wielkiego przemysłu drukuje artykuł pełen szczegółowych tablic, z którego wynika jasno jak na dłoni, że wydatek na węgiel stanowi w największej liczbie przemysłów tak nieznaczny ułamek kosztów produkcji, że podwyższenie ceny węgla nie może zaważyć w jakiś wybitniejszy sposób na koszcie własnym wyrobu. Artykuł pisany jest z wyraźnym celem obrony kartelu węglowego i utorowania drogi do podwyższenia ceny węgla. Przyszedł jednak bardzo nie w porę.

Tak więc organ Lewiatana pouczył opinię, że cena węgla nie wpływa poważnie na koszty produkcji, a tu tymczasem ceny otrzymywane obecnie przez kopalnie są tak niskie, że większość kopalń, jeżeli nie wszystkie, od dłuższego czasu nie czyni żadnych inwestycyj i urządzenia powoli niszczeją. I znów mamy cyfry udowodniające, że dzisiejsze ceny nie wystarczają. Ale oto druga strona przytacza inne cyfry, z których wynika, że wielka różnica, jaka istnieje między ceną otrzymaną przez kopalnię, a ceną płaconą przez konsumenta składa się, poza frachtem, na wielki zarobek głównego pośrednika, tzw. biura sprzedaży, który to pośrednik jest nikim innym, jak tym samym właścicielem kopalni: jedna to kieszeń i w sumie wcale zasobna, mogąca się zdobyć na potrzebne inwestycje w kopalni.

Cóż więc zwykły obywatel, nie mający możności skontrolowania tych sprzecznych cyfr, może sobie urobić za za przekananie? Tylko takie, że konieczna jest instancja bezstronna, mająca tylko interesy ogółu na widoku, któraby miała w takich sprawach głos ważki. Instancja taka pewno nawet istnieje, ale tu znów ten legion zasłużonych, uplasowany w wielkim przemyśle, mąci widok.

P. minister rolnictwa i reform rolnych zwołał niedawno konferencję prasową, na której omawiał konieczność przyśpieszenia parcelacji większych majątków i przytaczał na obronę tej tezy również wiele cyfr, z których wynikało, że mniejsza własność jest produktywniejsza niż wielka, że z wyjątkiem zboża, gospodarstwa chłopskie produkują wszystkiego innego więcej z hektara, niż wielkie, a oprócz tego są poważniejszym konsumentem wyrobów przemysłowych jeżeli też policzyć na hektar. Parcelacja nie zachwieje więc naszej gospodarki, a przyrost ludności wiejskiej, którego miasta nie mogą dość szybko wchłonąć, czyni ją konieczną i pilną. Wspominał przytem p. minister, że nieraz przeciwstawia się temu sentyment, przywiązany do siedziby, która przez niejedno pokolenie była w rękach tej samej rodziny, ale trudno, sentyment ten będzie się musiał zadowolić mniejszym obszarem i związać się z nim tak samo, jak jest związany z większym.

Na parcelację poglądy są u nas już ustalone i nie potrzeba właściwie na jej obronę cyfr, uzasadnienie jej leży może nawet bardziej w dziedzinie, której cyfry produkcji i konsumcji nie obejmują. Ale tem nie mniej sentyment, o którym wspominał p. minister, jest korektywą pożądaną i konieczną i powinien być rozumiany nie tylko przez samych zainteresowanych. Dom rodzinny jest instytucją kulturalną, której znaczenie w dzisiejszem, coraz bardziej koczującem społeczeństwie inteligencji, zaciera się z wielką dla tej kultury szkodą; nie należy tego procesu forsować. Oczywiście, istnieją przemiany nieuniknione i jeżeli czyta się w pismach, że jedna z najstarszych osad na Mazowszu, Kikoł, odwieczna siedziba Nałęczów przechodzi w ręce kupców żydowskich, to przecież lepsze i zgodniejsze z sentymentem byłoby przejście jej do rąk również od wieków siedzącego na tej roli chłopa.

Mamy niewątpliwie uzasadnione pretensje do warstwy ziemiańskiej za jej egoistyczną politykę w przeszłości, której skutkiem jest wadliwa i kaleka struktura naszego dzisiejszego społeczeństwa. Ostatnie lata nie przyniosły nam też nic, coby estymę tej warstwy w narodzie podniosło. Tem nie mniej faktem jest, że ona była, a i dziś w znacznej mierze jest jeszcze nosicielką naszej narodowej kultury i zniknięcie tej warstwy nie może być dla interesu tej kultury obojętne. Mimo cyfr, ilustrujących liczbę hodowanych na hektarze prosiąt, trzeba umożliwić istnienie w dalszym ciągu pewnego typu kulturalnego na wsi. Tak zawsze rozumiał tę sprawę kierunek narodowy i w tym duchu działał.

ARGUS

NA MARGINESIE

Organ naprawiaczy, „Naród i Państwo" naprawił w hasłach przynajmniej tyle, że w tytule do wyrazu „państwo" dodał „naród". Nie byłoby naprawiaczy, gdyby nie było psujów. Nowa doba „sanacji" będzie miała zadanie naprawiać to, co się popsuło. Trzeba coś robić, bo następne roczniki sanatorów nie miałyby co naprawiać. Organ rzeczony na pytanie, jaki będzie program tworzonej w laboratorium p. Koca partii nadrzędnej w stosunku do społeczeństwa, a podrządnej wobec rządu, odpowiada w ten sposób: „Jasność haseł pozytywnych wynika z wielkości naszych zaniedbań". Stąd wynika, że trzeba wiele zaniedbywać, aby hasła pracy zyskiwały na jasności.

*

Naogół jednak jest laurowo. ale ciemno. Nawet „zaniedbania" nie dają jasności. „Naród i Państwo" wyjaśnia np., jaka jest przyczyna, że opinia publiczna tak bardzo interesuje się wynikami alchemii politycznej p. Koca. Jest to — powiada:

> „Szukanie wytłumaczenia w chęci opozycji pomniejszenia, osłabienia wartości ewentualnego wystąpienia inicjatorów akcji..."

Komuż po tylu dopełniaczach chciałoby się szukać dalej przyczyn? Ciemno musi być jeszcze naprawiaczom, skoro tak mętnie piszą.

*

Naprawiacze nie zaniedbują „podkreślania znaczenia należytej formy organizacyjnej dla możności wlania w tę formę" i t. d. ale im pilno, jak ludziom głodnym przed spóźnionym obiadem.

-- „Ewentualnie" waza już jest, ale należałoby coś wlać...

Nieprawdą jest, jakoby opinia publiczna czekała niecierpliwie na ideję, alchemicznie wynajdywaną, natomiast prawdą jest, że sanatorzy czekają na nową linię podziału, na nowe rangi, nową walkę domową. Na zupę czekają.

*

Przed 28 listopada nie będzie jeszcze tego odpustu w Kocku. Na ten dzień dopiero masoni zwołają kompanię oderwańców z „Zetu", tych, co to oni jedni pracowali dla niepodległości wbrew woli Dmowskiego...

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM